

131

<http://rcin.org.pl>

Exz. archiwalny IBL

LIBERTYN

CZYLI

OSTATNIE CHWILE

NAWRÓCONEGO GRZESZNIKA

ORYGINALNIE UŁOŻYŁ

Antoni Prouseau.



WARSZAWA.

W DRUKARNI STANISŁAWA STRĄBSKIEGO,
przy ulicy Daniłowiczowskiej, Nr. 617.

—
1849.

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
BIBLIOTEKA
PAN



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

W Warszawie d. 20 Września (2 Października)
1848 roku.

Starszy Cenzor, **L. T. Tripplin.**

2920

Dzielko pod tytułem *Libertyn*, czyli Ostatnie chwile nawróconego grzesznika, pod względem religijnym upowszechnienia drukiem godném być sądzę.

W Warszawie dnia 20 Września 1848 r.

X. J. DEKERT Arch. M. W.

Cenzor ksiąg duch. A. W.

IMPRIMATUR.

Datum Varsavie die 23 Septembris 1848 a.

ANTONIUS BIAŁOBRZESKI

Judex Surrogatus.

W Imię
Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Gdy doświadczenie kilkakrotnie mnie przekonało, że wszystko co kiedykolwiek pod godłem tego przenajświętszego znaku przedsięwziąłem, szczęśliwym końcem uwieńczone było, dlaczegóż nie mam dziełka pod nazwą *Libertyn* czyli Ostatnie chwile nawróconego grzesznika, w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego rozpocząć?

Tém najświętszém godłem od początku istnienia swego, człowiek będąc opatrzony, gdyby całe życie pod

jego silną tarczą postępował na ziemi, gdyby każde wykonanie woli powodowanój rozumem od tych pierwszych błogich wyrazów zaczynał, całe życie byłby szczęśliwym; i chwila któraby mu sen wieczny sprowadzała, nie byłaby mu straszną, bo w niej ujrzałby te trzy Osoby w jedności bóstwa; ujrzałby mowę najświętszą nadzieję w przyszłości, w wielkiem dziele odkupienia, i koniec życia błogą pomyślnością byłby uwieńczony. Nadzieja, najpewniejszy dowód nieśmiertelności duszy: czy sta jak rosa niebiańska, gdy ciągle pod opiekę Stwórcy oddawana, zawsze jest droga, a przy łożu śmierci najdroższa, bo ona wtenczas to nam pokaże, do czego człowiek całe życie dąży: szczęście nieskończone.

Oh! gdybyśmy mogli w téj chwili z szczęśliwie konającemi pomówić, cóżbyśmy się dowiedzieli od umiera-

jącego ojca? zapewne to, że bez najmniejszych cierpień umiéra, pomimo że gromadka dzieci z żalem a nawet rozpaczą jego śmiertelne łoże otacza; bo on ostatni raz widzi je na ziemi tak, jakby miał wszystkie w tém samém zgromadzeniu, ale już nie w smutku, lecz szczęśliwe na wieki, wkoło siebie za chwilę zobaczyć.

Umiérające dziecko, możeby ten jeden raz poważyło się dać rodzicom przestrogę, że niepotrzebnie łzami żalu przepelniają zrenice, bo za mały przeciąg czasu, znowu przycisną je do siebie.

Cierpiąca wdowa, opuszczona sierota, smutek i kłopoty z pokorą znoszący, pokazałiby nam to niewypowiedziane szczęście, jakiego my tu pojąć nie możemy, przenosząc się z tego świata w krainę, w której dla takich jak oni, kwiat wiecznej swobody nigdy nie więdnije.

Ścigany wstecznemi kolejami losu, albo téż żebrak którego podarta odzież nie może osłonić przed dokuczliwém zimnem; zgłodniały, na stércie plugawych śmieci umierający, powiedziałby nam to, czegobyśmy się z najwymowniejszych ust bogacza dowiedzieć nie mogli. Twarz nędzarza w ostatnich chwilach nadziejską przepelniona rozkoszą, maluje widoczną pogardę ziemskich dostatków i chwilowego wśród bogactw szczęścia.

Stańmy nawet przy łożu konającego bogacza, ale cnotliwego bogacza. Cóż tam zobaczymy? oto tę jedną boleść, że mu zabrakło czasu, by wszystko co tylko miał między biednych rozrzucił, i że to co zostawia, może w rękach niegodnych będzie. Ujrzymy ten żal prawdziwie szlachezny, że mu Bóg dopóty żyć nie pozwolił, dopóki by całego mienia na

cel zbawienny swój duszy nie oddał. Wreszcie widzielibyśmy, z jakim wstrętem spogląda na hołdy otaczających go osób, jak w pomroce wzrok jego ocieniającej szuka tych istot, którym jego dobroczynna ręka pomoc przynosiła, tak jakby ich pośrednictwo między niebem a ziemią było mu konieczne.

Te obrazy jakkolwiek niedołążną ręką skreślone, spodziewam się że miły widok sprawią cnotliwemu i w cierpieniach żyjącemu człowiekowi na ziemi; i chociaż one pokazałem przy łożu śmiertelném, nie zrobią na nim przykrego wrażenia. Lecz niestety! z wielką boleścią serca odrywam czytelnika od tych kilku niedokładnie naszkicowanych, słabym kolorytem powleczonych tkliwych miniatur, a do strasznych konających potworów zaprowadzić go muszę.

Niéma Boga! niéma początku i końca świata! sąd ostateczny nigdy zwołanym nie będzie, bo niéma żadnej przyszłości! Człowiek, zwierzę i roślina jednym duchem żyją i wszystko jest tylko saméj natury dziełem. Niebo, piekło i czyściec słabych wyobrażeń urojona mara, nędznego gminu jedyna pociecha. Tu dostatki są Bogiem; dogadzanie namiętnościom, czią należną Bogu, życie wśród rozkoszy i zbytków niebem; ciągle cierpienia piekłem. Gdy się organizm ciała rozpręże, owa dusza jak świeca dopalająca się zgaśnie, i wszystko razem się skończy. Oto są rozumowania tych, którzy nie prowadzą życia swojego pod godłem zbawienném, czystym blaskiem przyświecającém ludziom cnotliwym, w najświętszych wyrazach od których mą pracę zacząłem.

Ci nieszczęśliwi do których przystępuję teraz, a prawdziwie zbliżyć się lękam, nie chcą swój wyobraźni wznieść wyżej nad przesyconą dostatkami ziemię. Tę śmiertelną przyrodę za to, że ich bezustannie w zbytki opatruje wielbią, i nie wchodząc z kądem te wszystkie doskonałości na nią spłynęły, ją tylko przy śmierci żałują; a z Ojcem który jest jej stwórcą, ujrzyć się nie chcą, bo się Go lękają i woleliby żeby nie istniał zupełnie. O! nie chciėjmy otworzyć ust w tym stanie konającego ojca, bo cóż on nam objawi? rozpacz dręczącą jaka się w jeden punkt zbiegła w chwili jego konania, oh! długiego i straszego konania, w którym z całą przytomnością duszy, mając tylko otrętwiałe ciało, widzi jak go otaczające dzieci oschlém okiem i obojętnem obejściem raz ostatni żegnają. — Z rozdzierającą boleścią,

widzi zaród zgorszeń jaki w nich zostawia; patrzy, w długie swoje pokolenie w którym gnieździć się będzie jad zepsutych obyczajów, bluźnierstw i przekleństwa boskiego. Odwróci swój wzrok od haniebnego obrazu, lecz gdzież go powiedzie? kiedy wszędzie napotka snujące się z najgrawaniem mary, które mu już będą wiecznie i wiecznie towarzyszyły. Bóg potężny może z całym majestatem pokaże się w ostatnich chwilach grzesznemu, ale tylko dlatego, aby w nędznika większą rozpacz, że w niego przez całe życie nie wierzył, sprowadził; i taki to grzesznik bez nadziei kona; wśród największych boleści kona, a lęka się skonać, bo z tamtej strony grobu sroższe męki widzi.

Wyrodne dziecko zakryje wzrok przed sędziwą twarzą ubolewającego ojca; w łzy bruzdami płynące spojrzy, jakby w urągowisko, i tu dopiero

prawdziwa sierota umiéra. bo ojca na ziemi musi opuścić, a drugi twarz swoją zagniewaną od niego odwraca. Nadzieja, ta droga pocieszycielka, to dziecię przytulające się do cnotliwój duszy, czyli ta matka, nieustanna opiekunka nasza, zostawiwszy na miejscu swoim, straszną i rozdzierającą rozpacz, opuści nazawsze godną zguby ofiarę.

Bogacz zadrży wstrząśniony myślą że musi opuścić świątynię w której czcił szkatułę złotem napełnioną; i gdyby nie to wspomnienie, w pośród ciężkich boleści nie doznałby żadnego cierpienia; chciałby może całe wieki tak konać, byle tylko ciągle na swoich martwych bogów spoglądał. Na złoto miłym mu połyskiem lśniące, patrzy tak, jak cnotliwy w obraz Zbawiciela; i w tém fałszywém szczęściu możeby się śmierci doczekał, i nie zosta-

wił nam zatrważającego przykładu, gdyby otaczający go spadkobiercy, męczących tortur nie pomnażali. Wtenczasto radby ich wszystkich wydziedziczyć, i wszystkie bogactwa zabrać z sobą do grobu, lecz na jego nieszczęście ciało otrętwiałe téj dziękującej woli okazać nie może; musi więc patrzeć w radosne twarze otaczających go osób, bo gdzież oczy odwróci? kiedy wszędzie zobaczy najgrawiające się z jego cierpień obrazy. Próżno kapłan w świętym ubiorze pragnie przerwać ostatnie rozdzierające myśli umierającego błogą nadzieją przyszłości, bo on w nią nie wierzy; nie chce i już nie może uwierzyć.

Oh! szanowny czytelniku! przypatrzyłeś się wraz ze mną dwom różnym konających obrazom, z których jeden koniec życia cnotliwego, a drugi zatwardziałego grzesznika przed-

stawia; pozostaje mi jeszcze do pokazania trzeci: zanim jednakże podniosę z niego zasłonę, powiem z miłą wszystkich pociechą, że Bóg który nas tak kocha, którego miłość pojęcie nasze przechodzi, z boleścią spogląda na wyrodne i uciekając z jego objęć dzieci; które chociażby już nad samą przepaścią stały, byle z płaczem, z pełną nadzieją przebaczenia ręce do niego wyciągnęły, znajdą natychmiast ratunek. Oprócz tego jeszcze, ten dobrotliwy Ojciec wszelkich używa sposobów, by zbłąkanego na drogę zbawienną wprowadził; a gdy wprowadzi, wszystko przebacza, i setną utraconą a znalezioną owcę, zebranych slugom i domownikom wśród wesela i uczyty z radością przedstawia.

Tego zbłąkanego grzesznika, tę znalezioną owcę, w trzecim obrazie czytelnik zobaczy, bo o nim w dzieł-

ku mojemu pod nazwą *Libertyn*, czyli
Ostatnie chwile nawróconego grze-
sznika mówić zamierzyłem.



LIBERTYN.

DZIEŃ PIERWSZY.

Nie powiem gdzie i kto, dosyć wie-
dzić, że w pewnym miejscu w od-
osobnionej chacie, zajmował łoże bo-
leści człowiek, w pięćdziesiątym ro-
ku życia. Parę stołków drewnianych, łoże
z deszczek zbite, garść barłogu na niém rzu-
cona, poduszka sianem wypchana, kawał

flaneli pokrywająca schorzone członki, dzban wody z litości przyniesiony, kawał suchego chleba, były całą zamożnością jego; i w tym stanie, godnym prawdziwej litości, już się trzeci miesiąc znajdował. Cierpienia fizyczne były wielkie, bo ciało prawie całe ranami pokryte, język spieczony, oczy krwią zasze, głowa rozpalona, przedstawiały obraz najdokuczliwszymi cierpieniami znękanego łazarza; lecz niestety! boleści jakie spowodowała choroba, nie były jeszcze w porównaniu z temi, jakich doznawała udręczona dusza.

Ten człowiek lat pięćdziesiąt przeżył na świecie, bujnemi wyobrażeniami przez cały szereg lat miotany, chciał się wedrzeć poza wielką Boską zasłonę, chciał zobaczyć Boga, aby w Niego twierzył;— a gdy tego nie mógł dokazać, bluźnił przeciw wszystkiemu co go otaczało: Cuda potężną Boską ręką wokoło nas rozsiane, przekonywające o najwyższej Istności, przypisywał rozmaitym okolicznościom, nie nadając nigdy sta-

łych przyczyn, powodów i wątku z których się wywiązały. Jak błędny, który co raz to innym napadem poruszany, brednie bezzwiązkowe tworzy; tak on z wiarą, z Bogiem i całą naturą postępował sobie. — Liczny majątek jaki po swych rodzicach odziedziczył, w najhaniebniejszy sposób zmarnował, i to go właśnie postawiło dziś w tak morderczym stanie.

Błędném okiem szuka czegoś na gołych ścianach swojego mieszkania i jak każdy człowiek pragnie pociechy w cierpieniu; lecz ona nie może mu się znikąd objawić, gdyż jedynie w religii spoczywa, a ta właśnie była od niego daleką. — Gdy był zdrowym, nie znał Boga, nie śmiał więc, a nawet nie myślał teraz zawołać o pomoc do Niego. Ludzie, świat, którym służył, wyzwaniem z ran powstałym, a więcéj nędzą chorego odstręczeniu, widziéć go nie chcieli; jęczał więc przeraźliwie, wołał ratunku, dusza jego strwożona lękała się śmierci, chciała jeszcze pozostać na ziemi, lecz nie obja-

wiała chęci czystych i upokarzających przyczyn, dlatego nie przyprowadzała miłej grzesznikowi pociechy. Gdy razu jednego wchodzi do niego starzec, wprowadzie zgrzybiały, lecz twarz jego napiętnowana czystą pogodą duszy, nie odstręczała, lecz przynęcała każdego do siebie, oczy litością napełnione zwrócił na schorzałego grzesznika, a ujrzawszy jak wił się w boleściach, jak bluźnił i złorzeczył wszystkiemu, łzą porane lica zrosiwszy, zbliżył się do łoża i głosem wzruszonym zawołał:

Grzeszny człowiecze, boleścią miotany!
 Grzeszny człowiecze, w zgryzotach sumienia!
 Kiedy cię dręczą bolejące rany,
 Czemuż nie wołasz Boskiego Imienia?—

Bluźniercze słowa czyż ci pomoc dają?
 Czy ci zmniejszają udręczenia ciała?
 Czy w twoje serce pociechę wlewają?
 Czy raz twa dusza ulgi w nich doznała?—

Spójrz tylko w niebo, wznieś swe ręce w górę,
 Umysł strwożony skieruj ku wielkości,



*Spojrz tylko w niebo, wznies' swo ręce w górę,
Wzrok dziaki, błędny, two lica ponure.*

<http://rcin.org.pl>

Wzrok dziki, błędny, twe lica ponure,
I błagaj Boga o kroplę litości.—

Ten, który ziemię, na niej wszystko stworzył,
Ten, który niebo oświecił nad nami,
Granicę ludzkim rozumom położył,
Spiesz z litością, nie ściga z karami.—

Grzesznik słuch i wzrok natężył, a gdy
w przybyłym zobaczył kapłana, chciał go
najprzód przekleństwo odepchnąć od sie-
bie, lecz łagodne i pełne litości spojrzenia,
jakie zwrócił na niego starszek, obudziły
w nim coś nadzwyczajnego, co on w téj
chwili przypisał potrzebnej mu pomocy fizy-
cznej, której się od gościa spodziewał, dla-
tego to jak najłagodniej powiedział:

W świętych nadziejach zamknięta istoto,
Przyszłych urojeń napętniona głowo,
Prędzej przekujesz żelazo na złoto,
Nim w duszy mojej utkwi twoje słowo.—

Gdym dobrze patrzył, a silny wzrok miałem,
Com tylko ujrzał, z wszystkiego sztydziłem,
Wszystko nicością, błędem okrywałem,
Wszystko com widział, przypadkiem mieniłem.

Teraz gdy cierpię, gdy umysł schorzały,
 Gdy oczy błędne nic widzieć nie mogą,
 Mają w to patrzeć co w życiu nie znały,
 Miałbym dziś wstąpić na nieznaną drogę?—

O! nie, napróżno, wszystko nadaremnie,
 Ja w nic nie wierzę! — niemasz u mnie Boga!
 Lecz jesteś człkiem, przybliże się do mnie,
 Twoja przytomność jest dla mnie zbyt droga.—

Starzec.

Nie, nie zbliżę się, wyrodku natury,
 Ty mię odpychasz bluźnierstwa swojemi.—
 Spójrz wkoło siebie,—spójrz na dół, do góry,
 Zna wszystko Boga co żyje na ziemi.—

Wszystko cześć niesie, należnie się korzy,
 Wszystko oddycha nieskończoną chwałą
 Temu co stworzył, co koniec położy,
 Co tu dał nicość, a tam wieczność stałą.—

Ty nędzny prochu, złym wirem miotany,
 Zrywasz najświętsze, zrywasz boskie prawa,
 Nie myślisz o tém, że będziesz karany,
 Nie ujrzysz miejsca gdzie brzmi wieczna sława.

Rozum, — to wielkie piętno duszy człeka
 Zalał twą duszę zaraźliwym płynem;

Lecz dobry Ojciec twój poprawy czeka,
On się przebrłaga jednym dobrym czynem.—

Lza szczerą żalu gdy zwilży twe oko,
Gdy dusza zechce znaleźć pojednanie,
Kiedy uczujesz żal w sercu głęboko,
Bóg ci da rękę, odwróci karanie.—

Grzésznik.

W twardą opokę, lub węgiel ognisty,
W skałę odwieczną, w wulkanu zarzewie,
Prędzój wprowadzisz zdrój w wodę obfity,
Nim ja nadzieję w méj duszy rozkrzewię.—

Chciój spojrzeć na mnie, nie zobaczysz ciała,
Oko zapadłe, w siatce z brwi się kryje;
Ledwie że postać ludzka pozostała,
Która już zewsząd prawie cała gnije.—

I ty, téj bryle, wrzodowi natury,
Każesz być czułym, każesz się rozkwilić,
Chcesz, abym spojrział z rzewnością do góry,
Chcesz bym się Bogu mógł dzisiaj przymilić?—

Tego com nie znał, dziś pojąć nie zdołam,
Tego nie wmówisz, by Bóg zwrócił ucho,
Gdy wśród boleści na Niego zawołam,
A w sercu pusto, w całej duszy głucho.—

Tak, prawda, prawda, chciałbym mieć nadzieję:
 Jestem człowiekiem, ona człeka ludzi;—
 Lecz któż nadzieję w serce moje wleje,
 Duszę uspioną nowém życiem zbudzi?—

Starzec.

Matka litosna — tą jest czysta wiara,
 Ona przybędzie, chciój ją przyzwać szczerze,
 W czystém jéj łonie niknie wieczna kara,
 A źródło nagrody swój początek bierze.—

Niémasz u Boga spóznionéj godziny,
 Gotów cię przyjąć w każdéj życia porze.
 Gdy Iżę zobaczy, zapomina winy:
 Sprobuj, zawołaj: „Daruj wielki Boże!”

Zawołaj mówię, ale sercem, duszą,
 Bo usta same nie przemówią wiele.
 A w chwili członki wszystkie się tve wzruszą,
 Uczujesz zmianę w całym swoim ciele.—

Błoga pociecha na wskrós cię zaleje,
 Oko przygaste na nowo ożyje,
 Nieznanym ogniem serce tve zatleje,
 Obawa zniknie, sumienie się skryje.—

Oh! chciój usłuchać, proszę cię ze drzeniem,
 Bom równie grzeszny, równie był zbłąkany,

Kryłem się wszędzie przed moją sumieniem,
A byłem strasznie, oh! strasznie ścigany.—

I gdym nie znalazł swobody na ziemi,
Wszędziem spotykał nowe udęczenia,
Zlałem me lica, lecz łzami rzewnemi,
I one zmyły zgryzoty sumienia.—

Grzésznik milczał, twarz jego przybrała
wyraz zupełnie inny, wzrok jeszcze bystrzej-
szy utkwiał w lica poorane starca, po któ-
rych łzy rześiste spływały, i po chwili tak
mówił:

Wielka istoto! kto cię tu przysyła?
Kto ci dał siłę byś kamień pokruszył?
Jakaś moc wielka, duszę mą wzruszyła?
Kto? coś w mém sercu nieznanego wzruszył?—

Starcze! łzy ronisz! jakże one błogie,
Jakąż ci ulgę przynoszą w niedoli,
Ja nie znam łez, znam cierpienia srogie,
Przekleństwa rzucam gdy mię ciało boli.—

Lecz słuchaj bracie: w téj chwili coś czuję,
Patrz! serce bije, ale jaką siłą,
Rumieniec na twarz pewnie występuje,
Bo wszystko we mnie zdaje się ożyło.—

Mów jeszcze dużo, o Bogu! o wierze!
 Będę cię słuchał, będę cię pojmował,
 Wszystko co powiesz, będę wierzył szczerze,
 Każde twe słowo będę z czią szanował.—

Tyś mą pociechą, mniej czuję boleści,
 Przy tobie nikną bolejące chwile,
 W twój twarzy, oczach, coś się bowiem mieści,
 Że się me serce patrząc w ciebie kwili.

Starzec ścisnął rękę grzesznika, usiadł
 w nogach jego łoża, a otarłszy łzy z oczów,
 które mu się strumieniem puściły, tak dalej
 mówił:

Jestem kapłanem, urząd mój jest święty,
 Bóg mi powierzył lud męką zbawiony,
 I razem zastrzegł ten Pan niepojęty,
 Bym szedł z pomocą duszy utaknionej.—

Co tylko wspomnisz żeś złego uczynił,
 Wyznaj z szczerością, ta ci służy droga,
 Choćbyś był zbrodniem, najciężej zawinił,
 Ja ci przebaczę w Imię Pana Boga.—

Chciój pierwój jednak, że jest Bóg, dać wiare,
 Uznać że dobry ale sprawiedliwy,
 Pragnie przebaczać nie wymierzać karę,
 Zawsze litosny a nigdy nie mściwy.—

Zaléj tve serce nadziei ogniskiem,
 Zaszczep w swój umysł zaród téj pewności,
 Że ciało pada pod śmierci pociskiem,
 Dusza zaś wraca do wiecznej przyszłości.—

Kiedy uczujesz wiarę i nadzieję,
 Pokochaj Stwórcę Pana odwiecznego,
 Że cię nie gubi za błędne koleje,
 I nie odpycha od siebie grzesznego.

Te święte cnoty gdy się już objawią,
 Rozum twój uzna, że brnął w błędnym kale,
 Gdy wszystkie czyny w umysł się twój stawiają,
 Ogarną serce sprawiedliwe żale.

Błoga pociecha, łza w oku zabłyśnie,
 Szczerój pokuty uczujesz pragnienie,
 Ręka schorzała krzyż do ust przyciśnie,
 Który Bóg poniósł za nasze zbawienie.

Kapłan przestał mówić, i spoglądał na
 twarz grzesznika, która przedstawiała obraz
 walki, jaką odbywała dusza z przekonywa-
 jącemi słowy sędziwego starca, a po zna-
 cznej przerwie, głosem stłumionym w te się
 ozwał słowa:

Kiedy upewniasz że czas nie przeminął,
 Ciało schorzone może pokutować,
 Kiedy mi mówisz że jeszcze nie zginął,
 Chcę w wszystko wierzyć, za wszystko żałować.

Uczułem teraz wielką w sobie zmianę,
 Jakaż to radość w duszy się méj płacze
 W pełnej pokorze, wpośród skruchy stanę,
 I takim będę póki żyć nie skończę.—

Wyznam ci wszystko i to wyznam szczerze,
 Łaknę pociechy, chcę mą duszę zbawić,
 W wszystko coś wyrzekł niezachwianie, wierzę,
 Pragnę przed Bogiem bez grzechu się stawić.

Nabierz odwagi, wzmocnij siłą duszę,
 Zahartuj męztwem tve kapłańskie serce.
 Może ja zawiść, gniew w tobie poruszę,
 Bo w chwili ujrzysz zbrodniarza, oszczercę.—

Może odwołasz Boskie przebaczenie,
 Może mą zgubę pokażesz w przyszłości;
 Powiesz: dla takich zamknięte zbawienie,
 Bóg takich wtrąca do wiecznej ciemności.—

Starzec.

Próżna obawa, jam starzec zgrzybiały.
 Znam już świat dobrze, dużo w nim przeżyłem,

Liczne bezprawia me oczy widziały,
I wiele bezpraw sam także spełniłem.—

Bóg, dobry ojciec, wszystkich spólnie darzy,
Obfite niwy dla wszystkich zasiewa,
Kocha cnotliwych, nie rzuca zbrodniarzy,
Bo się i od nich poprawy spodziewa.—

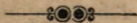
Serca kamienne, dusze granitowe,
Gdy się nie zmiękczą śród cudów widowni,
I w swym uporze kładą pod śmierć głowę,
Tacy przebaczeń nigdy nie są godni.—

Straszne wspomnienie! Stwórca niepojęty,
Zepchnie wyrodka w wieczne udręczenia,
Na wieki będzie z ust świętych przeklęty,
I już nie ujrzy Boskiego istnienia.—

Lecz łzy, pokuta, gniew Boski łagodzą,
Chętną poprawę zawsze Bóg przyjmuje,
Żal szczery z cnotą, w bramy niebios wchodzą,
Każde z nich pewne przyjęcie znajduje.—

Grzesznik.

Nadzieję we mnie twa mowa pomnaża,
Czuję w swém sercu zjawisko pociechy,
A więc się dowiedz skrytości zbrodniarza,
Gdy się zaś dowiesz, chciej odpuścić grzechy.



SPOWIEDŹ.

Jeden z trzech braci życiem się cieszyłem,
Łono rodziców sam jeden pieścilem.
Oni niebaczni wszystko pobłażali,
Wpółśród miłości, co jest złém, nie znali.—
O Bogu mowa, tam podrzędna była,
Matka majątek tylko mój liczyła,
Pieniądz za szczęście całe przedstawiała,
Bo ona więcej nad pieniądz nie znała.—
Nim mię uczono religii, pacierza,
Wskazali piękność Warszawy, Paryża.—
Nim powiedzieli, że Bóg, ojciec ludzi,
Wskazali wszystko to co zmysły ludzi.—
Jeszcze się żegnać wcale nie umiałem,
A rozkosz, zbytki, dobrze pojmowałem.—

W dwunastym roku, mogę wyrzec śmieie,
Wiedziałem dużo, oh!.... i bardzo wiele.—
Rodzice wszystko dowcipem mienili,
Mądrém dziecięciem wszędzie się szczycili,
Nikt się nie ważył zbić fałszywe zdanie,
Bo oni żyli w świetnym bardzo stanie.—
Nie dla mnie wprowadzie, lecz dla swojej sławy,
Przywiózł mi ojciec Francuza z Warszawy;
Ten to okrutny zlał duszę trucizną,
Serce człowieka zaprawił dziczysną.—
W lat pięć okrutnych jakie z nim strawiłem,
Wszystko co Boskie, święte, wyszydziłem.
On mię nauczył, że wszystko jest mara,
Bóg, przyszłość, cnota, nagroda lub kara:
Z urojeń ludzkich powstały jedynie;
Że ciało z duszą razem tutaj ginie.
Że to jest szczęściem co tu uszczęśliwia,
Bo człeka z zwierzem jeden duch ożywia.—
Oh! jakże szybkie postępy robiłem,
Lepiej od metra wszystkiemu bluźniłem.—
Niedługo potém, ojciec życie skończył,
Lecz swoją śmiercią łez z ócz nie wysączył.—
Teraz już żadnych rozkazów nie znałem,
Owszem sam one wszystkim wydawałem,
Pod mą opieką, matka zostawiona,
By żyć przestała była wciąż dręczona,

Dzień każdy prawie oblewała łzami,
 Wreszcie téż poszła za ojca cieniami.—
 Odtąd w złém brnąłem, bezprawia liczyłem,
 I tak aż do lat trzydziestu przeżyłem.
 Sąsiedzi chciawszy me życie odmienić,
 Przyrzekli z dobrą panienką ożenić.
 W nic nie wchodziłem, majątek widziałem,
 Dlatego chętnie na wszystko przystałem,
 Anielską cnotę miała nieszczęśliwa,
 Dobra, uprzejma, na wszystko cierpliwa,
 Sześć lat cierpiała, oh! wiele cierpiała,
 I wśród mąk srogich żyć ze mną przestała.—

Tu spoczął grzesznik, pot zimny obtarł
 ze swego czoła, spojrzął na twarz kapłana
 w obawie, czy spowiedź jego nie obudziła
 w nim wstrętu; lecz dobry staruszek wznosił
 oczy w górę, westchnął serdecznie i zapy-
 tał: Cóż dalej?

Synek i córka, matki swój nie znali,
 W ciężkiem sieroctwie na ziemi zostali.—
 W ostatnich chwilach ze łzami błagała,
 Na rany Boga, wieczność, zaklinała,
 Bym nie odpychał tych sierot od łona,
 Którém matczyna nie załśni obrona,—

Prawie konając, w konwulsyjnym drzeniu,
 Kładła nadzieję na Boskiem Imieniu.—
 Myślisz kapłanie, żem prośbę zachował?
 Żem moje dzieci jak dzieci piastował?
 Oh, nie! — Człek dziki bez cnoty, sumienia,
 Nie wart jest zwierza srogiemu imieniu.
 Szydziłem z klątwy, śmiałem się z przyszłości,
 Boga nie znałem, nie znałem miłości.—
 Struchlejesz starcze, jak nie dzieci moje,
 Pchnąłem do grobu w jednym roku dwoje.—

Tu znowu grzesznik umilkł, piersi wzdymane silnie unosiły kawał flaneli położonej na nich, — poczem zwrócił oczy na kapłana i zdawał się błagać litości. Poczciwy starszek nie okazując żadnego wrażenia, zapytał: Cóż dalej?

Bezwstydne życie odtąd prowadziłem,
 Błuznierstwa siałem i drugich gorszyłem.—
 Ileżto ofiar zabitych na duszy,
 Wnętrze piekielne wpośród jęków głuszy,
 Oh! wielką liczbę moralnie zabiłem,
 I w straszną przepaść na wieki wtrąciłem.
 Wreszcie też mienie jakie mi zostało,
 Wśród zbytków szybko zupełnie niszczało,—

A kiedym stanął na nędznej kolei,
 Bez Boga, wiary, bez żadnej nadziei,
 Rozpacz miotła mną na wszystkie strony,
 Nigdzie nie znalazł najmniejszej obrony.
 Choroba wreszcie o łoże rzuciła,
 I wszystkie członki na wskrós pognoić.
 Usta spieczone przekleństwa rzucały,
 Wzrok bólem, złością, napełniony cały,
 Głowa w boleściach, serce wśród sumienia,
 Coraz to nowe sny udręczenia.—
 Chciałem się już zwlec dzisiaj z mego łoża,
 Doczołgać się, o!.. do tamtego noża,
 Przebić to serce by już nie dręczyło,
 Gdy razem z tobą szczęście mi zalsniło.—
 Wszystkom już wyznał, każ co chcesz kapłanie,
 Wszystko ja zrobię, ile siły stanie,
 Bym tylko zdołał łąz zwiłyć powieki,
 Westchnąć spokojnie nim zasnę na wieki.

I błagalny wzrok utopiwszy w twarzy
 kapłana, czekał wyroku jaki z ust jego za-
 padnie.

Nie trwóż się bracie — wyrzekł kapłan słowa,
 Że ci odmówię dzisiaj rozgrzeszenie,
 Two grzeszna dusza jeszcze nie gotowa,
 Aby przyjęła Chrystusa istnienie.

Dla Boga trzeba czystego przybytku,
 Wtenczas gdy serce niczém nieskażone,
 Dusza zlakniona zapragnie posiłku,
 Krwią, Ciałem Boskiém, będą zasilone.—
 Choć ciało pada pod ciosem cierpienia,
 To mam nadzieję że tyle pożyjesz,
 Ile wystarczy do twego zbawienia,
 Zanim pokutą twe grzechy pokryjesz.—

Tu wyjął starzec z pod szerokiego habi-
 tu swojego, krzyż, dwie książki, i kładąc je
 przed grzesznikiem, powiedział:

Tu ewangelie, prawdy nad prawdami,
 Tu żywot pański, źródło czystej wiary;
 One cię wesprą mądrymi radami,
 One ci wskażą nagrodę i kary.—

Z nich to wyczerpniesz zródł błogięj pociechy,
 Na onych łonie łza zwilży źrenice,
 Pokochasz cnotę, a obrzydzisz grzechy,
 W prawdziwém szczęściu tu znajdziesz granice.

Nie trać nadziei, tyś na pewnej drodze,
 Jest czas pokuty; cielesne cierpienia
 Niechaj cię dręczą i mordują srodze,
 Znoś je cierpliwie na pamięć zbawienia.—

Gdybyś w przypadku upadał na duszy,
 Gdyby ci brakło już siły wytrwania,
 Postać Chrystusa do męztwa cię wzruszy,
 Chęć stałą zali do cierpień kochania.—

Spójrz wtenczas na ten wizerunek święty,
 Dowód miłości Ojca przedwiecznego;
 Jak Chrystus Jezus na krzyżu rozpięty,
 Kona wśród cierpień dla człeka grzesznego.—

Gdy się zaś zbliży chwila twego zgonu,
 Ojciec litosny spojrz na twe łoże,
 Spojrzy z pociechą z najwyższego tronu,
 Ja wśród łez rzeknę: „przyjm go, wielki Boże!”

Grzesznik.

A więc mię rzucasz, ty święty aniele!
 Jam tak szczęśliwy gdy twe lica widzę,
 Cierpień nie czuję na duszy i ciele,
 Życiem mém przeszłém zupełnie się brzydę.

Starzec.

Człowiek odchodzi, Bóg z tobą zostaje,
 Boskie jedyne jest człeka istnienie,
 Ono najstalsze nam pociechy daje,
 Ciągłe nas strzeże, zapewnia zbawienie.



*Gdybys' w przypadku upadał na duszy,
Postać Chrystusa, do mężstwa cię wzruszy.*

<http://rcin.org.pl>

I tu kapłan ścisnął rękę grzesznika, któren ją pochwyciwszy z całą nadzieją zapewnionego szczęścia, do ust rozognionych przyciskał; kapłan nachylił głowę, ucałował lica cierpiącego, a zwilżywszy twarz jego łzami czystej kapłańskiej miłości, opuścił mieszkanie.

Po odejściu kapłana, grzesznik z całą siłą rzucił się do czytania pozostawionych książek, pragnął w nich znaleźć rzeczywistą pociechę i zupełne przekonanie o istności najwyższego Stwórcy, o nieśmiertelności duszy, i chciał się zapewnić o przyszłym nienstającym szczęściu w przyszłości, a gdy kończył czytanie, nad wszystkiem co mu na myśl przyszło w następnych dniach życia swojego, rozmyślał, i każdy dzień, hymnem do Boga zakończył.



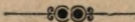
DZIEŃ DRUGI.

Początek i koniec świata.

Każda rzecz która nam pod zmysły podpada — mówił do siebie grzesznik; i wszystkie żyjące istoty swój początek mają, żyją, starzeją się i nikną. Dlaczegoż świat ma bez początku istnieć? Musiał go więc ktoś stworzyć, a ten ktoś musiał być wielkim, kiedy tak ogromne dzieło wykonał. — Widzimy zarazem, że najmniejsza posiadłość, bez mądrego gospodarza upada, porządek w niej się psuje, i z czasem zupełnemu zniszczeniu ulega, a ta wielka, niezmierna przestrzeń świata przez tak długie czasy

w jednym porządku istnieje. Codziennie wschodzi i zachodzi słońce, w każdym roku potrzebne pory się objawiają, ziemia jednokowym sposobem wydaje plony, rzeki jednym trybem odpływają do morza, które unosząc się w górne przestrzenie, zlewają oschłe ziemskie niwy i wszystko co żyje codziennie nakarmione. Musi więc być jeden najwyższy gospodarz, którego to wszystko utrzymuje, tem wszystkiem kieruje i trwałość jednostajną zapewnia. Któż jest więc ten gospodarz? Któż jest ten władca, ta z niepojętym rozumem istność? — Bóg! — A więc jest Bóg. — Wszystko co mię otacza, o tem przekonywa, a ja dotąd w niego nie wierzyłem. — Oh Boże! jakże jesteś dobry, kiedyś mię w tej chwili jako wyrodka srogo nie ukarał; pozwoliłeś mi jeszcze żyć; boleści, ah! drogie boleści sprowadziłeś na mnie, abym w nich ujrział Ciebie, wiekuisty Panie! abym Cię przy schyłku dni moich z całą siłą poznał. Jakże się wstydzę, że dotąd byłem tak ciemnym, że Cię zobaczyć

nie mogłem, — ale teraz zdaje mi się, że Cię widzę przed sobą o Panie! bo wszystko co mię otacza, świadczy, że wszędzie istniejesz.





HYMN I.



Człowiek, słońce, ziemia, morze,
Gwiazdy po niebie rozsiane,
Świetne i gasnące zorze,
Rzeki po ziemi rozlane,

Wszystkie istoty żyjące,
Drzewa, krzewy i rośliny;
W różnych kolorach kwiaty lśniące,
Wszystkiemu dane przyczyny;

Żeś jest Bogiem pokazują,
Objawiają Stwórcę w niebie,
Trybem właściwym szanują,—
Tylko ja nie znałem Ciebie.

Ja, proch marny, ja, pył z niego,
Ja najmiłsze Ci stworzenie,
Nie wierzyłem w Stwórcę mego,
Nie wierzyłem w Twe istnienie.

Dziś dopiero błąd poznaję,
Dziś się w żalu moim korzę;
Lecz zapóźno może staję,
Może późno, wielki Boże!

Wstrzymaj, Ojcze ukochany,
Rękę gniewną, srogą w karze,
Ześlij sroższe jeszcze rany,
Póki grzechów mych nie zmażę.



DZIEŃ TRZECI.

**Bóg istnieje bez początku i końca, a dusza
nasza jest nieśmiertelną.**

Tego pojąć nie mogę, ale że tak jest, z całą ufnością wierzę: bo ten który w swych cudach tak jest niepojętym, musi być przedwiecznym i nigdy skończyć się nie może. Nasz rozum tyle pojmuje, ile mu najwyższa mądrość pojmować dozwoliła, dlatego więc zdaje mu się patrząc na wszystko co go otacza rzeczą nie podobną, aby mogła być istność bez początku i końca, aby dusza człowieka mogła żyć wiecznie. Lecz kto wie, gdy inne wieczne życie zaczniemy, czy nam się wstecznie zniszczenie i śmierć tak samo wydawać nie będzie,

jak teraz nieskończona wieczność? Tę jedną tajemnicę Bóg sobie zachował, ta jedna tajemnica, całą jest naszą wiarą, tą wiarą okazujemy cześć Ojcu naszemu. I odmawiaćże temu Panu za tyle dobrodziejstw, tej jednej wiary, którą po nas wymaga, tém więcej, że ona nam błogie nawet doczesne życie zapewnia? — Cóż się ze mną działo przed chwilą, gdy w nic nie wierzyłem? — Chwiałem się jak trzcina sama postawiona, a w najmniejszej boleści cielesnej jęczałem. Teraz zaś, gdy błoga wiara po wszystkich członkach méj duszy się rozlała, zaszczerpiła w sercu najpewniejszą szczęścia przyszłego nadzieję, mniej cierpię — a gdy cierpię, cieszę się że cierpię, bo w moich boleściach, w cierpliwém znoszeniu dokuczających udręczeń, widzę zbawienie. Ciało upada, lecz dusza swobodnie oddycha, a cierpienia duszy nie są zrównane z boleściami ciała; ja wiem o tém najlepiej, z własnego przekonania mego.



HYMN 2.



Boże potężny! jesteś nieskończony,
Duch nieśmiertelny me ciało ożywia,
Wiara prawdziwa tylko uszczęśliwia,
Kto myśli wstecznie, będzie potępiony.

Widzę Cię, Panie, w każdej życia porze,
Ty się objawiasz we wszystkiem co żyje,
Mały robaczek Twoją wielkość kryje,
Hołdy Ci składa wszystko wielki, Boże!

Cóż znaczą ludzkie rozумы na świecie,
Kiedy w Twém ręku śmierć nasza spoczywa,
Zdrowy umiera, choć się nie spodziewa,
Starzec zdrów chodzi, ginie w wieku kwiecie.

Twe cuda wielkie na ziemi rozsiane,
Któż kiedy pojął i któż pojąć zdoła?
Dziwić się trzeba spojrzawszy dokoła,
I wyrzec: Cuda!... cuda niezbadane!

Dusza ma wielka, jakże się objawia?
Najrozumniejsza nad wszystkiém króluje,
Wszystko co żyje z hołdem ją szanuje,
Że nieśmiertelną w téj pewności stawia.

Nadzieje nasze są niebios darami,
Miłą pewnością, że jest gdzieś nagroda,
Że gdzieś po śmierci jest wieczna swoboda,
Że jest Opatrzność najświętsza nad nami.

Sumienie mówi, że jest wieczna kara,
Co jest sumienie? — Bóg sam się objawia;
Dręczy grzesznika, uciech go pozbawia,
Na drogę cnoty sprowadzić się stara.



DZIEŃ CZWARTY.

Bóg jest miłosierny.

Oh! prawda że miłosierny. — I tego także zawistne serce człowieka pojąć nie zdoła. — Ja najmniejszego ubliżenia choćby nierozmyślnie wyrządzonego, nie mógłbym drugiemu darować, gdy tymczasem Bóg, któregom całe życie odpychał od siebie — na zgruchotaną bryłę, na kawał zgnilizny, miłosierném spogląda okiem. Wówczas gdym mógł i powinien mu być służyć: światu, zbytkom hołdy składałem; a teraz, gdy świat mną wzgardził, gdy ludzie odemnie uciekają, On mi się objawił, On

mię nie odstępuję, i najmilszą pociechę, najpewniejszy ratunek przynosi. — Oh! Boże! jakże żałuję, że mało już mogę cierpieć, — mało mam ciała abym ci okazał, że ono całe chcę poświęcić dla Ciebie. Gardzę światem chociaż nierychło, bo wtenczas kiedy on mną już pogardził; — lecz Ty wszystko widzący Boże, patrzysz w me serce, widzisz jaka w niem chęć goreje, i tę przyjmiesz za niemożność, jaką ciało osłabione sprowadza.



HYMN 3.



Dobry Ojcze! cierpię wiele
Tak na duszy, jak na ciele.
Ból nieznośny członki toczy,
Ogniem prawie zioną oczy;—

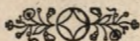
Lecz nie jęczę, bo ma dusza
Postrachem mię ciągle wzrusza,
Mówi: cierpień jeszcze mało
Twe grzészne doznaje ciało.

Im bliżej Ciebie poznaję,
Tém sroźszėj trwogi doznaję;
Im więcej spada zasłona,
Tém silniej dusza strwożona.

Nieś hołdy jestem gotowy,
Gdym schorzały do połowy;
Lecz wśród zdrowia brnąłem w kale,
Rzucąłem się jak zwierz w szale.

Światu szczerze wciąż służyłem;
Lecz gdy siły już zużyłem,
Kiedy duszę wstrzęsła trwoga,
Wznoszę me ręce do Boga:

Choć nie jesteś Boże mściwy,
Ale wielce sprawiedliwy;
Późném uznasz nawrócenie,
By zyskało przebaczenie.

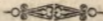


DZIEŃ PIĄTY.

Bóg jest sprawiedliwym.

Cóż to jest sprawiedliwość? Hojnie nagradzać cnotę a karać surowo zbrodnie i występki. Jaki jest zamiar kary, a jaki nagrody? — Kara ma na celu skarcenie winnego, i drugich poprawę, — nagroda zaś jest nagrodą cnotcie, i bodźcem podżegającym chęć w drugich do pełnienia dobrze. Ten który wymierza kary i nagrody, nie pragnie odrazu zgubić występnego: za pierwszym wykroczeniem nietylko nie odbiera mu możliwości poprawy, ale z upragnieniem onęj wygląda, gdy ją szczerą zobaczy, przebacza

poprzednie wykroczenia, i rzuca w niepamięć zdrożności; wtenczas potępia, gdy żadna nadzieja poprawy nie błyszczy; jak równie za pierwszy czyn chwalebny nie obsypuje nagrodą, czeka wytrwania w dobrém, i dopiero wówczas gdy go żadne próby doświadczenia z drogi cnoty zepchnąć nie zdołają, słuszną otrzymuje nagrodę. Takie postępowanie jest najwyższą sprawiedliwością. Któż tę najwyższą sprawiedliwość zdolny jest posiadać? — Bóg, którego ja nigdy nie znałem, dziś Go pragnę całą duszą zobaczyć, bym mógł z ufnością schorzałe me ręce w téj pewnej nadziei wyciągnąć, że mi pozwoli długo jeszcze cierpieć, to jest dopóki w srogich męczarniach ciała, nie ujrzy stałego w poprawie wytrwania.



HYMN 4.



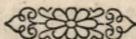
Nie bierz mię Panie! niech w cierpieniach żyję,
Zsyłaj mi większe udręczenia ciała,
Cała ma postać niech za życia gnije,
Gdy się w rozkoszach za życia kochała.—
Wszystko to zniosę, ob! zniosę cierpliwie,
Byłem mógł ożyć, tam... Boże!... szczęśliwie.

Materya w żyłach, ale nie krew płynie;
Kości już wyschły, ciało w ranach całe,—
Dusza się płacze w popękanej glinie,
Dziś Boga chwałą skorupy zostało.
Przyjmij, o Boże, ostatnie cierpienia!
Jeszcze je pomnóż, nie odmów zbawienia.—

Sił nie posiadam, rozum mój zbląkany,
Nic swego nie mam, czémże Ci hołd złożę?
Szereg lat przeszłych zbytkami skalany;
Może me życie dam Ci, wielki Boże?

**Srogie cierpienia i te drogie rany,
Wzamian za grzéchy przyjm Boże kochany.—**

**Gdy widzisz, Panie, że to jeszcze mało,
Że nie wystarcza za ciężkie me grzéchy,
Zléj jeszcze sroższe cierpienia w me ciało,
Zniosę w nadziei najmilszej pociechy.—
Nie znałem Ciebie, oh! późno poznałem,
Późno uwielbiam, i kocham z zapalem.—**

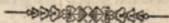


DZIEŃ SZOSTY.

Bóg wszystko widzący.

Jakaż to dla pokutującego grzesznika pociecha, gdy się upewnia iż ten wszystko widzący Pan wtenczas, kiedy on zabrnięty w bezprawiach grzechowych, nie pomyślał, że przyjdzie chwila jego poprawy,—widział już w sercu zaród cnoty przywalony bezprawiami grzechowemi — i dlatego wprowadził go na drogę cierpień, aby wśród onych z nim się pojednał. Tak niestety! własny mój przykład tę wielką dzielność Boską w méj duszy objawia; — bo kiedyż pomyślałem, że z taką rozkoszą wyciągać będę ręce do te-

go potężnego Stwórcy? — Sumienie w początku życia mojego niekiedy się odzywało; lecz gdym go przywalił ciężkimi grzechami, umilkło — i dopiero teraz — ale za to jakże silnie zawołało na mnie, pokazało Boga, wszystko widzącego Stwórcę, — obszar mych bezpraw stawia mi przed oczy, które mi jakże się brzydzą, gdy jestem upewniony, że Bóg, kiedym je spełniał patrzył na nie ze zgrozą, — i jeżeli natychmiast srogo nie ukarał, to tylko dlatego że jako wszystko widzący przejrzał, że przyjdzie chwila w której zebrać przebaczenia będę.



HYMN 5.



Boże! ześlij w łzach nadzieję;
Niech me oko raz się zwilży,
Niech żar w piersiach mych zaleje,
Niech cierpieniom moim ulży.—
Oh! łza błoga niech zabłyśnie,
W oschłe oko niech się wciśnie.—

Lez nie znała ma zrenica,
Jam nie płakał całe życie,
Grzech piętnował tylko lica,
W miejsce żalu kląłem skrycie.
Z czystej cnoty łza wytryska,
W zbrodni, piekiel są zjawiska.—

Spojrzyj, Panie, na me ciało,
Spójrz na lica udęczone,
Spuść choć jedną łezkę małą,
A nią będą uleczone.—

Ja chcę łzami goić rany,
Daj łzę. Ojcze ukochany!—

Tyś jest Ojcem, tulisz dzieci
Kiedy płaczą na Twém łonie,
Krnąbrnym łaska Twa nie świeci,
Tak za życia jak przy zgonie.—
Łza pokory myje grzechy,
Wśród udręczeń śle pociechy.—

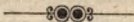


DZIEŃ SIÓDMY.

W i a r a.

Cóż to jest wiara? — Droga pocieszycielka strapionych, i punkt oparcia życia naszego. — Wiara jest przepaścią chłonącą wszelkie udręczenia nasze. Wiara odsłania nam błogie, nieskończone życie, nagrodę za cnoty—oh! straszne wspomnienie, i karę za grzechy. Wiara pokazuje nam Boga nieskończenie dobrego, miłosiernego, lecz zarazem sprawiedliwego. Wiara zapewnia nas o nieskończonym naszym istnieniu, a ztąd w cierpieniach doczesnych ulgę nam przynosi.

Czémże jest człowiek bez wiary? Zdźbłem, wirem silnym na wszystkie strony miotaném; bańką mydlaną, która lśni połyskiem gdy jest powietrzem napełnioną, lecz gdy pęknie, do plugawego kału powraca. Wiara odróżnia nas od zwierząt, przybliża do Najwyższego Stwórcy, duszę naszą w podobieństwie z Nim stawia, i każe kochać Boga i bliźniego — a kochając Boga i bliźniego, czyż można złe życie prowadzić? — czy można mówię w takim stanie się znaleźć jak ja dotąd żyłem? Oh! droga wiaro, dlaczegoś we mnie od dzieciństwa w miejsce rozpusty nie była rozkrzewioną!.... Rodzice! rodzice!!... lecz Boże! przebacz im — człowiek w pokucie, pomsty wołać nie może. Oni to winni nie!.... ja sam winienem;... miałem rozum, mogłem go na dobrą drogę skierować, tymczasem po błędnych manowcach rozmyślnie błądziłem.



HYMN 6.



Gdym przeszedł życia bezdroże,
Poznałem Cię, wielki Boże!
Gdy lat pięćdziesiąt przeżyłem,
Do nóg się Twoich rzuciłem,—
Wysłuchaj starca wołanie,
Nie chciój odepchnąć go Panie!—

Tys Pan, ja sługa mizerny,
Tys jest Ojciec miłosierny,
Jam dziecię w grzechach zbłąkane,
Które być miało karane,
Błaga litości w pokorze,
Oh! przebacz mu, wielki Boże!—

Syna zesłałeś na ziemię,
By grzechów ludzkich zniósł brzemie,—

O! dobry Ojczy, kochany!
Sporzyj w dziecka Twego rany,
Sporzyj w straszną Jego mękę,
Przez jój pamięć daj mi rękę.—

Wzrusz w méj duszy żalu zdroje,
Napełń łzami oczy moje,
Na me bóle, udęczenia.—
Zwróć łaskawe swe spojżenia,
A gdy zrównasz żal z grzechami,
Obsyp mię wiecznie łaskami.—



DZIEŃ ÓSMY.

Nadzieja.

Droga nadzieja: godło nieśmiertelnej duszy, jedyne piętno odróżniające człowieka od zwierząt, jest najpewniejszym przekonaniem, że nasz duch opuściwszy ciało, musi istnieć wiecznie. Niéma chwili w życiu człowieka, by go błoga nie unosiła nadzieja. W najśroźszych przygodach doczesnego życia, gdy się zdaje człowiek być wsząd udręczeniami przywalony, gdzieś zdała, czasem z pod grubój zasłony pokazuje się nadzieja, i do ostatniej chwili mu towarzyszy. Na łożu śmierci, gdzie nieba-

wne przekonanie upewnia chorego, że się już rozstać musi z tym światem, nadzieja błyszczyć nie przestaje, co jest dowodem, że chociaż ciało wraca do pierwiastku swojego, dusza z całą siłą żyje, nie umrze, i żyć będzie wiecznie.—Cóżbym ja teraz znaczył, gdyby się nadzieja przebaczenia Boskiego nie była we mnie objawiła? czém wreszcie przed kilkoma dniami byłem? Owa droga nadzieja w czarnych widmach snuła się w moim umyśle, drżałem gdym ją zobaczył; — kryłem się przed nią do strasznego przekonania, że umrę tutaj wraz z duszą na wieki: ztąd wywiązywała się rozpacz, bluźniłem przeciw wszystkiemu, i chwili miłego spoczynku znaleźć nie mogłem. — Teraz zaś wszystko się do mnie uśmiecha, — spokojność nieznaną opanowała mą duszę, swobodniej oddycham, — boleści mniej daleko dręczą, — śmierć o tyle mi jest straszną, o ile się lękam, by mię nie zabrała wcześniej nim zadosyć mym bezprawiom uczynię. Kocham moje cierpienia, bo droga na-

dzieja pokazuje mi w nich zbawienie. W nadziei że mię kapłan rozgrzeszy, czekam z upragnieniem téj chwili, i w błogiej nadziei oczy me zamknę, że mi Bóg wykroczenia przebaczył.



HYMN 7.



Już Cię pojąłem, już wiem że istniejesz,
Ty swoją ręką nam pociechy lejeśz,
Ty serca kwilisz w rzewném uniesieniu,
Oh! jakże wątpić o Twojém istnieniu!—

Wprawdzie świat cały nam się tu uśmiecha,
Ale z kąd płynie prawdziwa pociecha?
Z kąd rozkosz czysta, swój początek bierze?
W Tobie o Panie w niezachwianej wierze.

Jakże Cię nie znać, nie uwielbiać stale,
Gdy ty przebaczasz występny m wspaniale?
Jak Cię nie kochać a kochać nad życie,
Kiedy cierpienia nagradzasz s owicie?

Wszystko znikome; przyszłość tylko stała,
Gdzie brzmi od wieków nieustanna chwała,
Gdzie łza nie płynie, trosk lica nie znają,
Gdzie wszyscy spólnie szczerze się kochają.—

Umysł się wznosi, serce się raduje,
Gdy się w Twe cuda Boże zapatruje;
A co dzień nowe zsyłasz nam na ziemię,
By Cię w nich znało tu stworzone plemię.—

Jakże się dusza swobodnie unosi,
Gdy serce czyste chwałę Tobie głosi.—
Oh! jakże błoga nadzieja raduje,
Gdy ją sumienia zgryzota nie truje.—



DZIEŃ DZIEWIĄTY.

Miłość.

Miłość jest darem niebios, ale miłość nieskażona, nie na uniesieniach namiętych wzrosła, lecz czysta niebiańska. Bóg jest samą najczystsza miłością i dlatego tak nas kocha szczerze, że wśród wykroczeń naszych czeka poprawy, nie chce naszej zguby i zatracenia wiecznego. Cząstkę owęj to miłości w serca nasze zaszczeplił, abyśmy nią tak dobrego Ojca wielbili, byśmy się spólnie kochali — i gdyby nie straszne skłonności czasami już z mlékem matki wyssane, jakżebyśmy byli szczęśliwi! — Jam nie znał

dotąd czystej miłości, dlatego wiek mój zbrodniczo spędziłem, nie kochałem Boga, nie kochałem ludzi — a ztąd targnąłem się na najświętsze prawa i wszystko złe jakby najlepsze robiłem. — Oh! czemuż miłość od samego dzieciństwa, w me serce nie zaszczepiono, a nie byłbym dziś stanął na najwyższym szczeblu obawy, bo bym się Boże spodziewał wzajemności Twojej. Ty kochasz dobre i posłuszne dzieci, a ja byłem marnotrawnym synem, bom uciekał od najlepszego Ojca, i wyrodkiem natury, bom nienawidził drugich podobnych mi ludzi. Dziś dopiero, gdy się zapatruję w Ciebie, gdy przeglądam Twe święte Boskie tajemnice, serce w upadającym ciele zalsniło miłością; lecz czy ona wystarczy do zupełnego przekonania, że Cię Panie tak uwielbiam, jak uwielbiać powinno swego najwyższego Stwórcę? — Ludziom zaś na nic się ona nie przyda, kiedy mój cały majątek wśród zbytków strwoniłem, a biednemu gdy z głodu umierał nic dać nie chcia-

łem. Dziś sam potrzebuję ludzkiej miłości, lecz gdzie i u kogo ją znajdę? ludzie są mściwi, cieszą się z nieszczęścia drugiego, i dlatego to nie chcę szukać u nich miłości, do Ciebie się uciekam: Ty najwyższa miłość, Ty mię Boże nie odepchniesz od siebie.



HYMN 8.



Twa wielka miłość, jaką masz dla ludzi,
Jest szczerą miłość, ona nas nie łądzi,
Ona wskazuje nam Twoje istnienie,
Łagodzi straszne czasami sumienie,
Wprowadza w serca niewinne pociechy,
Gdy nas zapewnia, że przebaczasz grzechy.—

Ona jest węzłem najstalszej jedności,
Któż jest fałszywym wpośrodku miłości?
Miłość najtrwalsze ogniwa hartuje,
Ten źle nie robi kto miłość szanuje.
Miłość na grobie wieniec nawet splata,
Który z swych kwiatów nigdy nie oblata.—

Prawdziwą miłość gdy rodzice znają,
W niewinnie serca/Twe prawa wlewają,

Wrażają wiarę nim świata kochanie,
Najczystsza cnotę miłości poznanie.—
Dzieci wzajemnie rodziców miłują,
Podług praw Twoich starość ich szanują.—

Spółeczność cała nie pada, nie ginie,
Gdy czysta miłość wpośrodku niej płynie.
Miłość prawdziwa na stopnie nie liczy.
Wszystkim zarówno i jednego życzy.
Stan, godność, wiara, równie uwielbiona,
Nędza przy złocie nie jest poniżona.—



DZIEŃ DZIESIĄTY.

Pokora.

Pokora jest cnotą chrześcijańską którą jak najusilniej Chrystus uczniom swoim zaleca. I rzeczywiście, czyż może się co Bogu i ludziom więcej podobać jak człowiek pokorny? Wszyscy jesteśmy w grzechu poczęci, a tém samym łatwiej nam jest źle, jak dobrze robić; lecz jeżeli z sercem pełnem pokory o przebaczenie błagamy, któż je nam odmówi? przeciwnie, złość, upór, krnąbrność, zapalają gniew obrażonego i karę podnoszą. O! jakże mi żal, że tak późno upokorzyłem się przed Bogiem! Dziś słaby, samém sercem

tylko się mogę korzyć przed Najwyższym Panem, a gdybym był zdrów, z jakąż pokorą, wśród szczerój pokuty, błagałbym we łzach przebaczenia! Oh! we łzach, które dotąd nie zwilżają jeszcze mojej powieki i nieprędko ta droga pocieszycielka, zwiastunka szczerój pokory zabłyśnie w mém oku; będę jednakże, dopóki życia mojego wystarczy, wpośród rzewnych błagań czekał tego niebieskiego skarbu cierpliwie, byle tylko chociaż na chwilę przed śmiercią chciał nawiedzić upokorzonego grzesznika.



HYMN 9.



Chciéj spojrzeć Panie jak jestem schorzały,
Z miejsca poruszyć nawet się nie mogę,
Znoszę cierpliwie moję boleść srogę,
W znoszeniu cierpień pragnę wciąż być stały;
Lecz daj łzę rzewną, ona ból ukoi,
Do dalszych cierpień duszę mą uzbroi.—

Spojrzyj jak serce żarem ciągłym tleje,
Jak dusza straszném sumieniem spieczona,
Łzami pociechy jeszcze niezwilżona,
Chciéj dać łzę Boże! niech ten ogień zleje.
O! dobry Ojcze! niech Cię prośbą wzruszę,
Podaj balsamu abym zgoił duszę.

Niemowlę płacze, sierota łyzy leje,
Starzec zgrzybiały łzę z szronu ociera,
Człęk z płaczem wschodzi i z płaczem umiéra,
Ja tylko płakać utracam nadzieję.—
Moje powieki łez jeszcze nie znają,
Spójrz na nie Boże, jak o łzę błagają.—



DZIEŃ JEDENASTY.

Żal za grzechy.

Żal jest godłem poprawy i niezepsutego serca. — Szczęśliwy kto w błędach się swoich spostrzeże i za nie żałuje, bo nietylko sam siebie, ale wszystkich upewnia, że na drogę złego już więcej nie wróci.— Żal jest jedną także z ważniejszych cnotą, bo go Bóg chętnie wzamian za grzechy przyjmuje, lecz ten żal musi być szczery, gdyż Boga podejść obłudą nie można. On czyta w najciaśniej-szym zakątku duszy, — On widzi z jakich pobudek ten żal wypłynął. Jeżeli nie przez miłość dla Niego żałujemy, jeżeli nie w prze-

konaniu żeśmy obrazili najlepszego Ojca, ale w bojaźni zasłużonej kary, żal nie jest szczerym, wspartym na czci należnej Bogu, lecz trwogą, która gdyby nas odstąpiła, nie mielibyśmy przyczyny żałować. — Ja żałuję szczerze moich przewinień. Oh! żałuję dlatego, żeśm poznał dobroć tego wielkiego Pana, któren mię był winien dawno ukarać, a dotąd tego nie zrobił, pozwolił mi żyć jeszcze w cierpieniach, zesłał mi istotę, która zdarła czarną pomrokę zasłaniającą mi oczy, — a jasność ukazała czystą, oh! żal mi, że przez lat tyle nie znałem prawdziwej religijnej pociechy. Żałuję, że tyle bezpraw spełniłem, tyle niewinnych zgorszyłem, że nie znałem pewnego przed grzechami schronienia, żalu i pokuty.



HYMN 10.



Z całą siłą pierś się wznosi,
Serce od żalu się wzdyma,
Dusza o łzę ciągle prosi,
Bo udęczeń nie wytrzyma.—

Żal mój w oschłym oku płonie,
Lica smutkiem pokurczone,
Dusza nie w łzach, w ogniu tonie,
Serce jeszcze nie zwilżone.—

Oh! żar wielki tu goreje,
Nie zgaszą go suche żale;—
Jeżeli łzami się nie zleje,
To wnętrzości wszystkie spale.—

Ty! męczony, krzyżowany,
Oby grzesznik istniał w chwale,
Wspomnij na swe ciężkie rany,
Zasil łzami moje żale.—

Patrzaj Zbawco, Matka mdleje,
Bo Cię tłuszcza na krzyż wbiła,
I ja mękę łzami zleję,
Byle łza się objawiła.—

Będę płakał w dzień i w nocy,
Będę łzami goił rany,
Napełń tylko niemi oczy,
Boże, Ojczy mój kochany!—

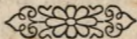


DZIEŃ DWUNASTY.

Odpuszczenie grzechów.

Najmilsza pociecho! droga nadziejo! —
objawiacie się w tém miejscu grzészniemu,
kiedy mu zapewniacie odpuszczenie grze-
chów. — Naprzykład mnie dzisiaj czegoż
więcej może być potrzeba, jak tylko by
mi Bóg przebaczył? — Wszystko najchę-
tniej poświęcę — ale co poświęcę? kiedy
już nic nie mam swojego, kiedy mię namię-
tności odstąpiły. — Resztę ciała w którym
niéma miejsca zdrowego, najchętniej skła-
dam Ci w ofierze, mój najdobrotliwszy Panie!
lecz czy to wystarczy za wszystkie grze-

chy i nieprawości moje. Oh! czemuż nie-
szczęśliwy pierwój nie pomyślałem o tém,
tojest wtenczas, gdym był silny i zdrowy,
a pewniebym dziś nie z taką obawą błagał
przebaczenia. — Wówczas mógłbym Ci dużo
w zamian za me grzechy złożyć. Dziś mi
już sił brakuje, z każdym dniem choroba
mię bardziej osłabia, i śmierć lada chwila
się zbliży. Oh! śmierć! — Boże! wstrzymaj
ją jeszcze, jedynie dlatego, że jeszcze mało
cierpiałem, że nie jestem pewny czy mi
grzechy odpuszczisz, albowiem nadzieja pe-
wna dotąd się nie objawiła we mnie, bo nie
zabłysła jeszcze w mém oku pośredniczka
między Tobą a grzechem, łza przynosząca
grzesznikowi przebaczenie Twoje.



HYMN II.



**Zmiłuj się, przebacz Panie!
Odpuść słudze przewinienia,
Nie odmawiaj mu zbawienia,
Niech w przybytku Twoim stanie.—**

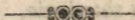
**Ciężkie moje były grzechy,
Lecz twa dobroć, wielki Panie,
Jeśli tylko przy mnie stanie,
Nie odmówi mi pociechy.—**

**Sprawiedliwość wielka Boga,
Lecz i dobroć niepojęta,
Ręka Pańska niezawzięta,
Poprawnemu zawsze błoga.**

W Twojém oku gniew nie tleje,
Długo czekasz nawrócenia,
Zsyłasz wyrzuty sumienia,
W błogą stroisz żal nadzieję.—

Z Twego skarbu łaski płyną,
Niemi darzysz świat nasz cały,—
W przyrzeczeniach jesteś stały,
Twe wyroki nas nie miną.

Cnotliwych nagrodą raczysz.
Poprawni się spodziewają
Gdy swe grzechy łąą zlewają,
Że występki im przebaczysz.—



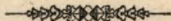
DZIEŃ TRZYNASTY.

Spowiedź.

Spowiedź jest drogim balsamem, gojącym schorzałą duszę grzesznika; bo jakąż miłą jest dla niego pociechą, gdy z pełną wiarą w odpuszczenie grzechów, i brzemie swoich nieprawości za pośrednictwem kapłana w przedsionku przyszłej krainy, w kościele złoży. Gdybym w ucisku znalazł przyjaciela któremu mógłbym się zwierzyć z tą pewnością, że się nietylko z méj słabości urągać nie będzie, ale mię w zupełności pojmie, przełoży, zem nie jest tak nieszczęśliwy jak mi

się zdawało, jużbym w tém zwierzeniu znaczną ulgę znalazł. Cóż dopiero powiedzieć o szczęściu i spokojności wewnętrznej, gdy przez szczere wyznanie mych grzechów, na spowiedzi, staję się od nich wolnym zupełnie. Ten wielki przykład przed kilkoma dniami na mnie się objawił, gdym ani pomyślał, że mogę kiedyś swobodnie odetchnąć, za pośrednictwem przybyłego kapłana do stanu nieznanego mi szczęścia przyszedłem, pokochałem nędzne moje życie, lecz nie przywiązaniem cielesném ale duchowném.— Dusza strwożona przybrała pewny charakter stałości, pierś spokojniej oddycha, a serce wolniej i swobodniej bije. Udręczenia ciała mojego, nie są tak dokuczliwemi, bo w cierpieniach widzę potrzebną pokutę, i im więcej cierpię, tém staję się pewniejszym oswobodzić sumienie od spełnionych grzechów, i byłem tylko zdołał otrzymać rozgrzeszenie, pewny jestem że Bóg dobry cierpiącemu słudze nie odmówi zbawienia. Poznałem już Boga, wiem że jest bez granic sprawie-

dliwy, ale zarazem miłosierny, dobry i przebaczący Ojciec. On widzi chęć mojej poprawy, która gdyby nie spowiedź, nie byłaby się objawiła we mnie, a tém samym tu na ziemi srożejby jeszcze cierpiał, a po śmierci.... byłbym niebawnie wtrącony w przepaść, do której całe me życie spieszyłem.



HYMN 12.



Dotąd grzechy w sercu kryłem,
Wpółród onych ledwie żyłem,
One to mię z całej siły,
O to łożę dziś rzuciły.—

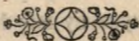
Jak liść drżałem w każdym kroku,
Zbrodnie ciągle stały w oku;
Dreszczem, żarem, naprzemiany,
Byłem prawie wciąż ścigany.—

Umysł trwożny, trunkiem zlany,
Chwilę goił serca rany;
Lecz gdy trunek sen wytoczył,
Smutek straszny nazad wkroczył.—

Wszecmocności znać nie chciałem,
 Czyli poznać ją się bałem;
 Szdyżilem z świętój opieki,
 Pragnąłem zasnąć na wieki.—

Kiedym grzéchy moje złożył,
 Serce i duszę ukorzył,
 Postrzegłem Boskie istnienie,
 Ujrzałem przyszłe zbawienie.—

Milój rany dzisiaj znoszę,
 Jak przeszłe życia rozkosze,
 Droższe mi jest cierpień łoże,
 Bom w niém ujrział Ciebie Boże!—



DZIEŃ CZTERNASTY.

Sumienie.

Cóżto jest sumienie? Dziś się dopiero zastanawiam nad niém, bo dotąd złorzeczyłem mu, że mię nieustannie dręczyło, ale dlaczego i z jakiej przyczyny mię dręczyło, nie pytałem wcale; — lecz teraz kiedy ono zaczyna się uspokajać we mnie, kiedy w to miejsce, w którym całe życie gościło inne błogie uczucie: nadzieja wstępuje, chcę się rozumem bliżej mu przypatrzeć, chcę mówić wspomnieć na zjawiska straszne, w jakich mi się dotąd przedstawiało.—Każden występki lub zbrodnię w skrytości spełniałem, nikt

onych nigdy nie widział, — dlaczegoż po spełnieniu nikczemnego dzieła, miejsca spoczynku znaleźć nie mogłem? Zdawało mi się że każdy ktokolwiek tylko na mnie spojrzy, czyn haniebny wyrzuca. Nie przesadzam, lecz nieraz własnego cienia się zląkłem. — A więc to straszne uczucie, powstające w duszy zbrodniarza, jest wszytkowiedzące; jest silne, kiedy rozumem człowieka pokonać się nie da; jest najsprawiedliwsze, kiedy karze wtenczas, gdy występki popełnię; jest najdobrotliwsze, bo z czasem swoją ofiarę na drogę cnoty sprowadza, — a któż takie wielkie przymioty posiada? — Bóg. — A więc sumienie jest Bogiem. Tak, nie ulega kwestyi. Bóg jest na każdym miejscu, wszystko widzi i słyszy, On więc jeden tylko może widzieć dobre i haniebne czyny w skrytości spełnione. Mówią, że sumienie jest częścią duszy, — wierzę temu, ale téż dusza nasza jest obrazem Boskim, a jak części ciała, jedna więcej, druga mniej w miarę potrzebnych okoliczności pracują, tak czę-

ści duszy, jedne bywają uśpione, a drugie silniój działają, — czyli przez całe życie moje, miłość i nadzieja były w letargu, sumienie tylko bezustannie walczyło, — dziś dopiéro te dwie części się ocknęły, a sumienie zwolna na spoczynek odchodzi.



HYMN 13.



Niech Ci będzie wieczna chwała,
Wielki Panie nad panami!
Że Twa opatrność wspaniała,
Opiekuje się wciąż nami:
Wśród cnoty śle pociechy,
Sumieniem zaś dręczy grzechy.

Jakże miło żyć w tej porze,
Każda chwila drogą będzie,
Gdy się żyje z Tobą Boże,
Gdy się Ciebie widzi wszędzie.—
Z Tobą życie w raj się zmienia,
Jak mgła pełzną udręczenia.—

Gdy boleść serce krępuje,
Gdy sumienie go przygniata,
Człek pociechy nie przyjmuje,
Czczość znajduje w zbytkach świata,

Nędza miła w dusz pokoju,
Życie miłe wpośród znoju.

Ja się chwiałem całe życie,
Niby w zbytkach zakochany,
Dręczyłem się ciągle skrycie,
Sumieniem straszném ścigany.—
Dziś gdy ciało rany liczy,
Dusza doznaje słodczy.—



DZIEŃ PIĘTNASTY.

Niebo.

Niebo jest mieszkaniem najwyższego Pana, wiecznym schronieniem dusz czystych, niewinnych, lub tych, co w ciężkiej pokucie życie swoje zbawili. — Lecz gdzież jest to niebo? i co znaczy niebo? — To co widzimy nad nami jest tylko powietrzem, a więc nasz rozum także tego pojąć nie zdoła, lecz wierzyć musimy, że wszystko co nas otacza, że jest niebo, i o ile wolno nam wyrozumować go sobie, o tyle powinniśmy się starać zapoznać tu na ziemi z przyszłym nieskończonym naszym mieszkaniem.

Niebo jak mówiliśmy jest schronieniem dusz czystych, tam zmysłowość nie wchodzi; z téj strony onego namiętności zostają, i tylko duch czysty, złożony z nadziei, miłości i sumienia, czyli cała dusza mieszkanie obiera. Wszelkie najczystsze uczucia serca, podniecone najwyższą miłością tam się objawiają, tam ciągle kochamy Boga, zblizka na Jego potęgę i doskonałość się zapatrujemy, i coraz nowych cudnych widowisk stajemy się świadkami. Nadzieja droga, nie odstępuje nas nigdy, przy niej zawsze i nieustannie jesteśmy szczęśliwi. — Sumienie zupełnie ustaje, bo tam nie jest potrzebne, nie ma więc przyczyn działania. — Gdzie jest Bóg, gdzie dusze wybrane, tam jest niebo; okiem ludzkim, tak samo jak najwyższa Istność nigdy niedojrzane, duch tylko czysty dojrzyć go, poznać i zrozumieć zdoła; rozum zaś słaby człowieka w namiętnościach cielesnych utkwiony, pojąć nieba nie może, i w tym blasku szczęścia jak się duszom po śmierci objawia, nigdy go nie ujrzy. — Próżne więc

są wszystkie wysilenia umysłowe; próżne wszelkie przeglądania tajemnic Boskich, bo ten najwyższy Pan, między teraźniejszością a przyszłością, nieprzebyte zakreślił granice, nie pozwolił za obręb onych ziemskiemu stworzeniu wdzierać się, a kto chce tam stanąć, kto hardą ręką zamysła zedrzyć zasłonę niebieską, pada jak pyszni aniołowie pod ciosem sprawiedliwej Boskiej pogardy, i na wieczną zgubę musi być najwyższą sprawiedliwością zepchnięty.



HYMN 14.



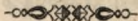
Gdzie wciąż płynie Boska chwala,
Gdzie jest wieczność ciągła, stała,
Gdzie się żale szczere kryją,
Gdzie cnotliwi tylko żyją,
Zkąd wyroki Bóg ogłasza,
Tam jest niebo, przyszłość nasza.—

Gdzie złość niknie, zemst nie znają,
Miłość samą posiadają,
Gdzie nie wchodzi zazdrość, pycha,
Sama szczerłość się uśmiecha,
Gdzie się zdrady bać nie trzeba,
Tam są wieczne kraje nieba.—

Słońce w światło zawsze hojne,
Te sklepienia w gwiazdy strojne,

Te planety rozrzucone,
Obłokami otoczone,
Wskazują nam nieba strony,
Gdzie Bóg żyje nieskończony.

Tam nie płyną morza, rzeki,
Czas nie liczy się na wieki,
Zmysły, żywioły ustają,
Rozkoszy naszych nie znają,
Miłość z nadzieją panuje,
Gdzie Bóg mieszka i króluje. —



DZIEŃ SZESNASTY.

Pie k ł o.

Pie k ł o, oh! pie k ł o straszne, bo kiedy dusza człowieka jest złożoną z nadziei, miłości i sumienia — i kiedy w niebie, w przybytku wiecznego szczęścia, miłość i nadzieja panują, a sumienie ustaje; to w piekle, w miejscu bezustannych męczeństw, niema miłości, niema nadziei, jedno sumienie tylko pozostaje, i jeżeli toż sumienie ciągle i bezustannie, obszar nieprawości tutaj za życia spełnianych przed oczy sprowadza, bez najmniejszej nadziei ratunku, pociechy i przebaczenia, — czyż może być większe

i straszniejsze piekło od tego? — Oh! wołałbym po tysiąc razy gorzć w ogniu, gotować się w smole, bobym nieraz pomyślał, że przyjdzie czas, w którym się spalę, w którym się zgotuję; udręczeniom zaś moralnym trudno tam będzie końca naznaczyć. — Ja znam najlepiej co to są zgryzoty sumienia, chociaż one objawiły się w duszy obleczonój ciałem w namiętnościach, w rozkoszach i zbytkach uspioném, które odpychały czasami dręczące sumienie; — lecz tam, gdzie już nic nie przeszkodzi cierpieniom, gdzie kaźden w swoich zgryzotach nurzać się musi, jakaż trwoga, jak straszne piekło panuje; Oh Boże! tém wspomnieniem strwożony, drzę cały, i wolę tu jęzcć, tu poranione ciało z kości obrywać, abym tą chwilową boleścią, odepchnął męki nigdy nie-skończone.



HYMN 15.



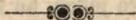
Gdzie miłość niknie, nadzieja ustaje,
Sumienie tylko na wieki morduje,
Gdzie grzeszny nigdy cierpieć nie przestaje,
Piekła są straszne, a w nich czart panuje.—

Tam łza nie płynie, tam zgrzyt się rozlega,
Pociecha gaśnie, ciągle strachy gonią,
Trwoga okrutna wciąż serce przebiega,
Widma obrzydłe przed okiem się słonią.—

O Boże wielki! Boże niepojęty!
Tutaj przebaczasz gdy o to prosimy,
Lecz biada temu kto tam jest przeklęty,
Gdy bez poprawy ciągle tu grzeszymy.—

Z téj strony grobu, wołaj: **Przebacz Panie!**
Z téj strony grobu złóż we łzach swe grzēchy,
Bo z tamtéj biada, tam wieczne karanie,
Tam złym, upartym, nie błyszczą pociechy.

O! dobry Ojcze! nad przepaścią stoję;
Wszystko wiedzący! widzisz jak się korzę,
Jak błagam łaski, jak się kary boję,
Przebacz grzesznemu miłosierny **Boże!**—



DZIEŃ SIĘDMNASTY.

Trzy osoby a jeden Pan Bóg.

Bóg jest tylko jeden, bo te trzy osoby jedným Bóstwem złączone, w równej miłości i we wszystkich najwyższych doskonałościach równie od wieków istnieją. — Bóg Ojciec objawił się w stworzeniu nieba i ziemi, następnie stworzył człowieka i wszystko cokolwiek pod oczy tegoż człowieka podpada, i czego dojrzyć nie zdoła. — Syn krwią swoją najdroższą z rozkazu Ojca, zmył nieprawości ludzkie, pojednał ich z Bogiem, i zatraconym wieczne szczęście otworzył. — Duch święty oświeca nasz ro-

zum, poświęca duszę, wskazuje czyste, niezaprzeczone prawdy, i wywyższa nas przez to nad wszystkie inne Boskie stworzenia, czyli razem, Trójca przenaświętsza, jest jednym Bogiem, który nas żywi, opiekuje się nami, zapewnia przyszłe nieskończone szczęście, a na sądzie ostatecznym wskaże cnotliwym lub grzesznikom nawróconym, nieustanną nagrodę, a występnyim wieczne potępienie.



HYMN 16.



Jeden Bóg wielki, Jemu wieczna chwała
Od wieków istnieje, istnieć będzie w wieki,
Wszystko doznaje najświętszej opieki,
Dziękczynne głosy wznosi ziemia cała.—

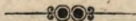
Syn Boga, Chrystus, przywdział ludzkie ciało,
Dał je mordować za grzeszne stworzenie,
Krwią swą najświętszą otworzył zbawienie,
Nawet w otchłaniach światło zajaśniało.—

Trzecia osoba umysł rozjaśniła,
Wskazała światło prawdy niezachwianej,
Miłości Boskiej nigdy nieprzebranej,
I w czystej wierze szczęście nam uwiła.—

W Trójcy Najświętszej Bóg jeden istnieje,
Który nam wszystkim równo sieje dary:
Żyjącym dobrze, jak i godnym kary,
Jedne przepisał na świecie koleje.

Cnotliwych dusze obdarzył pewnością,
Choćby wśród trosków tutaj ciągle żyły,
Choćby w ucisku życie swe skończyły,
Że ich obdarzy szczęśliwą wiecznością.—

Zbrodnicze serca uzbraja w pociechy,
Że gdy w łzach żalu złożą przewinienia,
Mogą wejść w bramy wiecznego zbawienia,
Jak ci co z wstrętem odpychali grzechy.—



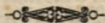
DZIEŃ OŚMNASTY.

Chrzest.

Chrzest obmył mą duszę z brudu grzechowego, i zdolną ją uczynił do poznania wielkości Boga na łonie chrześcijańskiego kościoła i godną zrobił do wejścia w bramy szczęścia wiecznego. Lecz jeśli z jednej strony, ten chrzest zapewnia wielkie skarby w przyszłości, tak z drugiej zgubę i męki nieskończone wskazuje, kiedy odcechowany piętnem zbawienia własną wolą, niegodnymi czynami, znieważam to znamie, i gorszym od nie-

wiernego się staje. — Ten któremu światło czystej wiary chrześcijańskiej nie jaśnieje, może byłby dobrym, cnotliwym i uwielbiającym Boga, gdyby miał czyste onego poznanie. Bóg dobry, miłosierny, sprawiedliwy, w skrytych swoich wyrokach, może mu przebaczenie zachować; mnie zaś nie wytłumaczy. Ja chrześcjanin, a jakkolwiek nienauczony w pierwiastkach życia mojego, znać w tém świetle Boga, jak Go znać winno stworzenie rozumne, to przecież dalszém doświadczeniem, z własnego przekonania, powinienem się być poznać z zasadami wiary, pokochać tego najlepszego Ojca, i z czcią należną uwielbiać. Wtenczas dopiero gdy mię siły odstąpiły, gdy mną świat pogardził, choroba o łoże rzuciła, z całym zapalem udałem się pod skrzydła Boskiego miłosierdzia. — Niech Ci będzie i za to wielka i nieustająca chwała dobrotliwy Panie! przynajmniej w ostatnich chwilach mniej cierpię, bo mię ożywia nadzieja z dobroci nieskończonej Twojej wysnuta, że gdy cierpię, oh! srogo, nietylko

bez szemrania cierpię, ale kocham moje boleści w chęci złożenia Ci onych wzamian za moje grzechy; Ty mi wszystko przebaczysz, i jak nawrócone dziecię do swojego ojcowskiego łona przyciśniesz.



HYMN 17.



Suknia chrześcijańska duszę moję zdo-
bi,
Pewnym zbawienia w przyszłości mię robi,
Bo w takim stroju gdym jest niesplamiony,
Przyjmiesz mię w niebo, Boże nieskończony!

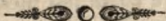
Ty sam na świecie przykład z siebie dałeś,
I chrztem pokuty swą wielkość oblałeś,
Bo chciałeś wskazać że chrzest myje grzechy,
Zapewnia przyszłe najświętsze pociechy.

Przez lat pięćdziesiąt tę szatę targąłem,
Byłem w nią strojny a Ciebie nie znałem;
Lecz Ty zbyt dobry spojrzaleś w swą mękę,
I nad przepaścią podałeś mi rękę.—

Boleść, cierpienia, dokuczliwe rany,
 Płyną z Twój łaski, Boże mój kochany!
 W nich to ujrzałem światło czystej wiary,
 Przez nie uniknę może ciężkiej kary.—

Jeszcze chcę cierpieć, lecz sił już brak uje,
 Ostatkiem onych prawie się ratuję.
 Śmierć codzień bliżej me otacza łożę,
 Wstrzymaj ją jeszcze, wstrzymaj wielki Boże!

Wstrzymaj dopóty aż dusza złakniona,
 Ciałem, krwią Twoją będzie zasilona;
 Z temi skarbami pójdę pewną drogą,
 Bo one w przepaść zawieść już nie mogą.

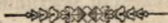


DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY.

Ciało i krew Pańska.

Ciało i krew Pańska, któremi nam Bóg pozwolił zasilać dusze wtenczas, gdy bezprawia nasze z pełną pokorą i stałym postanowieniem więcéj niegrzeszenia, przed sądem kapłana złożymy, są drogą naszą ucieczką. Jakażby okropna rozpacz ogarniała grzesznika, gdyby nie miał tego pewnego w nieszczęściu schronienia! Jakże ja wpośród ciężkich moich boleści, pragnę doczekać téj chwili, w której Bóg niepojęty zstąpi w mą duszę; gdyby tylko to mieszkanie, które On pierwszy raz nawiedzić ra-

czy, było należycie oczyszczone z brudu grzechowego. Wyobrażam sobie.... lecz nie, — nie pojmuję jeszcze tego prawdziwego szczęścia. Ja myślę, że jest niegodny: że mi Bóg swęj łaski odmówi. Cóżem to wyrzekł? bluźnię przeciw Najwyższej świętej Opatrzności. Ty Boże potężny, Ojciec miłościwy, niezbadany w swych wyrokach sędzio, — Tybyś się miał mścić nad nieszczęśliwym, pełzającym w boleściach grzesznikiem? — albożes Ty człowiek? — Ty najwyższa dobroć, Ty mię już pokochałeś, kiedyś mi się dał poznać, kiedy mi tyle pozwoliłeś cierpieć. Oh! przybędziesz w samą porę, bo wtenczas, kiedy z Tobą na ziemi złączony, będę miał już przejść do Ciebie na wieki.



HYMN 18.



Żywe Twe ciało dusze pożywają,
Krwia Twą najświętszą serca się zlewają;
Gdy je przyjmują z zupełną pewnością,
Mogą się cieszyć przyszłą pomyślnością.
Ale niegodnie gdy Cię człek pożyje,
W krwi Twój najświętszej wieczną zgubę pije.

Jak łatwo wierzyć, że Ten Bóg wspaniały,
W licznych swych cudach zawsze okazały,
Żywy grzesznemu z pomocą gdy staje,
Ciało, krew swoją pożywać mu daje.
Wtenczas Bóg wielki zstępuje tu z nieba,
Wchodzi w grzesznego pod postacią chleba.

Całe me życie nigdy w to nie wierzył;
Lecz gdym sumienia jaskinię przemierzył,

Kiedy nie znałem na świecie pomocy,
I wpośród strachu w niebom zwrócił oczy,
Ujrzałem Ciebie, Twe cuda poznałem:
Dziś chcę się wzmocnić krwią Twoją i ciałem.

Ciebie głos szczery do litości wzruszy,
Ty czytasz Boże w tajni mojej duszy,
Ty widzisz wiarę jak mi zajaśniała,
Widzisz jak pragnę Twojej krwi i ciała,
Bym niemi obmył srogie przewinienia,
I stał się godnym wiecznego zbawienia.—

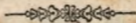


DZIEŃ DWUDZIESTY.

Nowe postanowienie.

Władza chwili śmierć przybliży się do mnie, bo jej przepowiednie w coraz większych boleściach ciała się objawiają; — lecz przybycie oniej nie trwoży mię bynajmniej, byłem mógł otrzymać to drogie przekonanie, że mi Bóg wszystkie przewinienia darował. Wtenczasby tylko była straszném zjawiskiem, gdyby sumienie na chwilę uspięne, ozwało się w duszy opuszczającój ciało. — Oh! jakże każda chwila, którą tu przeżyć mi jeszcze najwyższa Istność dozwoliła, jest nieocenioną wartością, i jak z niej ko-

rzystać pragnę; dlatego od dziś dnia, aż do ostatniego momentu, to jest: do chwili w której rozum silnie działać nie przestanie, przypatrywać się będę wszystkim cudom Boskim, które nas wkoło otaczają, a na które dotąd obojętném okiem patrzyłem, abym gdy stanę w wiecznej krainie, gdy pierwszy raz spojrzę w najświętsze boskie oblicze, wiedział: ile ten dobrotliwy Pan dla mnie grzesznego na téj ziemi zdziałał; abym Go za to, z całą siłą, po nieskończone wieki, jeżeli tego największego szczęścia, za Jego niepojętą dobrocią, z źródła niewyczerpanej dla grzesznika litości wypływającą dostąpię, uwielbiał.



HYMN 19.



Bezbożny codzien innych cudów woła,
Chciałby mieć one co chwila nowemi,
Nie patrzy w cuda rozsiane do koła,
W sobie, we wszystkiém, na niebie i ziemi.

Gdyby łakomy złoto zbierał z nieba,
Gdy jęknie chory, stał się zaraz zdrowy,
Próżniak bez pracy gdyby dostał chleba,
Możeby wielbić cuda był gotowy.

Lecz w to co patrzy, co w kaźden dzień widzi,
To po czém depce, co mu płynie z góry,
Za nic nie waży, wśród bluźnierstwa szydzi,
Zowiąc to wszystko tworami natury.

Ja byłem taki, tak samo bluźniłem,
Śmiałem się z innych gdy prawdę mówili,
Niewinne serca swém życiem gorszyłem,
Chciałem by wszyscy tak źle, jak ja żyli.

Gdy wielki Panie! wiekuisty Boże!
Wzięłeś majątek a dałeś cierpienia,
Ujrzałem cudów nieprzebrane morze,
Swiadków Twojego ciągłego istnienia.

Teraz dziękczynnie ręce me podnoszę,
Teraz we wszystkiém cuda Tve poznaję,
Tu na tém łożu Twoję wielkość głoszę,
Gdy mało ciała, wśród pokory staję.



DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY.

R o z u m.

Rozum, owo bystre pojmovanie rzeczy, które pięć także wielkich cudów, to jest zmysły pod rozbiór mu przedstawiają, nie jestże wielkiem Boskiem dziełem, które my pojąć nie jesteśmy zdolni, podziwiać nam tylko wypada, i cud niepojęty uwielbiać. — Cokolwiekbaż w naszej wielkiej maszyneryi ujrzymy, staramy się sprowadzić do naturalnych przyczyn. Mówimy zwykle że siła wywężuje się z mięsów słabszych lub mocniejszych, z więcéj lub mniej żylastego ciała, wreszcie z całej budowy; lecz sama

siła czém jest? wielkością boską i niezbadanym cudem.

Namiętności mają być słabiéj lub silniéj płynącój krwi zjawiskiem; zwykle jednak z pokarmów i niepotrzebnych gorących napojów one wyprowadzamy, ale rozumowi choćby pozorne naznaczyć przyczyny, ani podobieństwo.

Powszechnie utrzymują, że głowa jest mieszkaniem rozumu; lecz cóż w téj głowie napotykamy? — trochę galarety w kryjówkach kościanych zamkniętej; — trudno przecież powiedzieć, że z niej wywięzuje się rozum, przytomność, płynne rozumowanie, siła wstrząsająca wszystkiemi członkami ciała i duszy, panująca nad całym człowiekiem. — Ileżto już rozpraw w tym przedmiocie robiono, tymczasem nigdzie stałej nie dano pewności, mówię, też same rozumowania były dziełem cudu, bo zkadże wypłynęły? z rozumu. Te wreszcie cudowne wynalazki, ta siła niezakreślona granicami na ziemi, czémże jest? mówią rozu-

mem; lecz nikt nie odpowiedział jeszcze co jest ten rozum, gdzie jest ten rozum, a gdy na to odpowiedzieć nie można, więc niczém inném nie jest, jak tylko cudem Boskim, najważniejszym z cudów, z jakich Bóg utworzył żyjącą na ziemi istotę, — jest zjawiskiem nieśmiertelnéj duszy, najbogatszym skarbem dla jednego tylko człowieka utworzonym, i obrazem nieskończonego Bóstwa.



HYMN 20.



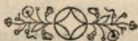
Nad jedném dziełem które Bóg utworzył,
Pomyśl człowiecze, a w myślach pobłądzisz,
On ci granicę myślenia położył,
W nich zgubisz upór, cudem cud osądzisz.
Padniesz na ziemię wstydem ukorzony,
Jak pył wśród wiru silnie unoszony.

O! Boże wielki! któż Cię pojąć zdola?
Któż równe Bóstwo Twojemu posiada?
Kto zbada cuda rozsiane dokola?
Któremi człowiek tak dowolnie włada?
Próżno zapuszczam w głąb cudów źrenice,
Bo nad wskazane nie przejrzę granice.

Przeliczysz człeczce planety rozsiane,
I rozmiar zrobisz górnego sklepienia,
Może przemierzysz wody nieprzebrane,
Ale nie dojdiesz Boskiego istnienia.

Oh! próżno dusza na ziemi złożona,
Burzą złych chęci w górę jest wznoszona.

Prędzej się zmrzą śmiercią twe powieki,
Prędzej twe ciało z ziemią się połączy,
Nim pojdziesz Boga istniejącego wieki,
Którego istność nigdy się nie skończy.
Próżno cię ludzi bujnych myśli mara,
Zginiesz w ciemności gdy nie błysnie wiara.



DZIEŃ DWUDZIESTY DRUGI.

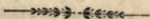
P a m i ę ć.

Pamięć jest blisko podobnym rozumowi cudem, bo trudno także pojąć jój siłę.—

Ileżto nauk obejmuje pamięć, ileż wrażeń i wspomnień uzbieranych przez życie, dźwiga na sobie, z których każde jakby na zawołanie, po upływie najdłuższego nawet czasu, w najżywszych kolorach stawia nam przed oczy. Cóż to wreszcie jest tą siłą przypomnienia? z kąd ona przychodzi? gdy nieraz rzecz utraconą, od lat kilku nieużywaną napowrót sprowadza?—Nie, pojąć tego wszystkiego niepodobna, a w wszelkie dowodze-

nia nie wierzę, bo żadne z nich barwy rzeczywiście nie posiada, a skoro pojąć czego nie możemy, co nam się być dziwném wydaje, samemu Bogu musi być zostawione; my zaś jako cud wielki winniśmy uważać.

Gdy nad każdym cudem nie zastanowimy się po szczególe, zdaje się nam być to wszystko niczém; mówimy o rozumie, pamięci, i innych cudach boskich, jakby o rzeczach stworzonych, lecz gdy zapuścimy się w głąb tych cudnych doskonałości, musimy upaść przed wielką boską mądrością i wyrzec: Boże wielki! pełen cudów jesteś, których nieudolny człowiek pojąć nie może, i tylko wielkość Twoją podziwiając, hołdy Ci za te wszystkie nieocenione skarby, składać winien z pokorą.



HYMN 21.



O wielki Stwórco! jakież drogie życie!
Gdy myśl jest Tobą jedynie zajęta,
Duszę unosi jakaś pewność święta,
Że tam nagradzasz cnotliwych sowicie.

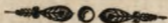
Te wielkie dary jakie widzę w sobie,
Czynią mi pewność, żeś nie na to stworzył,
Bym je wraz z ciałem na tym świecie złożył,
Aby w lat kilka legły ze mną w grobie.

Ciało zbyt słabe, z materji złożone,
Upadnie z czasem, proch z ziemią się złączy,
Ono śmiertelne, żywot więc swój skończy,
Ale Twe cuda nigdy nieskończone.

Zbiór onych wielkie ma swe przeznaczenie,
Bo żadnej nigdy nie ulega zmianie,
Zowie się duszą, która przed sąd stanie,
Otrzyma karę lub wieczne zbawienie.

Dusza rozumna nad ciałem panuje;
Ciało za grzechy nic nie odpowiada,
Pod grotem śmierci jak śmiertelną pada,
Dusza żyjąca z grzechów się rachuje.

Tłumaczeń niéma, że namiętne ciało;
Bo dusza silna z rozumu złożona,
Godna pogardy, ciałem poniżona,
Że ciało wyżej nad nią panowało. —



DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI.

Radość i smutek.

Tym dwom potężnym cudom Boskim, do całości duszy należącym, także nadać przyczyny nie można. Nie powstają one z materji, lecz z idealnych części; więcéj jak z idealnych, bo wyobrażeniem nawet przy ich wątku stanąć niepodobna.

Możnaby powiedzieć, że serce jest stałym mieszkaniem: nadziei, miłości, sumienia a czasowo w niem przemieszkuje radość i smutek. — Lecz cóżto jest serce? Kawał bryły mięsistej, bez żadnej wewnętrznej maszyny, któraby nas przekonywała, że się

w niej te wielkie wyrabiają uczucia, abyśmy mówię naznaczyli powód, z kąd te uczucia na każde wezwanie jakiegś niepojętej władzy (bo trudno temu oznaczyć przyczynę) bezzwłocznie, w chwili, żadną miarą czasu nieokreśloną, przed nami stawają. —

Radość i smutek, jakież dwa kontrasty, a przecież w chwili jedna po drugiej w nas się objawić zdolne. Jaka silna kombinacya pojęcia, rozumu, myśli z radością i smutkiem. Jak do tego wszystkiego nieoderwanie przyczepiona jest nadzieja, czyli wielka całość w różne części jest po całym człowieku rozrzucona, a każda z nich że tak powiem jakby klawiszami poruszana, w chwili jedna po drugiej w nas się objawić zdolna. Przecież to wszystko nie powstaje z cielesnych przyczyn, bo ciało z innego organizmu złożone, inne sobie przepisane funkcyje odbywa, które najmniejszego wpływu na siłę olbrzymią wewnętrzną nie robią. — Bo jeżeli kto powle-
dział, że są cierpienia fizyczne, i jeżeli tak mówią, to ja temu stale zaprzeczam, i może

z podziwem wszystkich, powiem, że ciało nie pojmuje cierpień. —

Cóż to jest ból? niechże mi go kto wytłumaczy. — Przyczyny bólu rozumiem, i te siłą fizyczną oznaczyć można. Uderzenie w ciało, skaleczenie onego, pokarm niezdrowy, są przyczynami fizycznymi bólu, lecz sama boleść jest zagadką, czyli podobną wszystkim wyobrażenie nasze przechodzącym uczuciom, i należy do wielkiej całości nazwanéj duszą. — Bo gdy ta dusza ustąpi, zabierze z sobą wszystko, wtenczas ciało w kawałki krajane boleści nie czuje. A więc niepodobna zaprzeczyć, że te wszystkie uczucia są cudowne, składają nieśmiertelną duszę, bo od kolebki aż do zgrzybiałej starości nie ulegają zmianie; kiedy nie ulegają zmianie, więc się nie starzeją; kiedy się nie starzeją umierać nie mogą.



HYMN 22.



Zbyt ciemna chmura cuda te osłania,
Których z téj ziemi nigdy nie zobaczysz,
Gdy hardo spojrzysz prędzój wzrok utracisz,
Nim przyjdiesz w metę twojego badania.
Wolno ci badać, nawet badać szczerze,
Ale w ufności i najszczerzszėj wierze.

Jak ciało spełźnie, umilknie badanie;
Sama li dusza niepokryta winą,
Jasno zobaczy zkąd te cuda płyną,
Bo z niemi w wieki złączoną zostanie.
Czarna pamroka oczy jój odstłoni,
Gdy wejdzie w niebo, Bóg patrzeć nie wzbroni.

Wiara prawdziwa tę nadzieję tworzy;
Ona szczęśliwe dusze ludzkie robi,
Boską miłością na wiek wieki zdobi,
Swobodny koniec w życiu nam położy.

Lecz słaby w wierze, jak listek się chwieje,
On ma i nie ma w przyszłości nadzieję.

A gdy śmierć pewna cienie swe roztacza,
Kiedy ogłosi wyrok niecofniony,
Człowiek bez wiary, oh! jakże strwożony,
Jak jój się lęka, jak nad nią rozpacza!
Wierny zaś idzie w swe śmiertelne łoże,
Jakby miał ujrzeć znów wschodzące zorze.—



DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY

Cnota i występki.

Cnota i występki są dziwne, bo niby razem złączone a sprzeczne uczucia, lecz onym po-
byt łatwiej ze wszystkich innych oznaczyć.

Cnota składa się z niezachwianej pewno-
ści, że wszystkie czyny życia naszego, były
prawem; z miłości Boga i bliźniego, i zami-
łowania prawdy. Występki zaś tworzy się
na bezbożnej drodze, wywlekuje się z za-
głuszonych wyrzutów sumienia i z zupełnej
w przyszłość niewiary.

Czysta, z pełnej wiary wypływająca cnota, wszystkie dolegliwości, utrapienia i przygody nasze, do tego stopnia osładza, że człowiek chociaż jego ciało znękanę, to niewinnością swęj duszy do nich przywyka, bo części które cnotę składają, każda z nich oddzielnym strumieniem, do jednego źródła pociechę i pewność przyszłej nagrody obficie wlewają. Występek zaś wzrasta na ostrych cierniach sumienia, kolcami onego nieustannie jątrzony, wpośród błogiej pomyślności, wśród zbytków i zadowolenia rozkosznego ciała, nie może odetchnąć spokojnie.

Te dwa uczucia, choć dopiero po spełnionym czynie ujrzyć w sobie można, to razem w duszy człowieka mieszkają, i choć jak mówiłem są niby złączone, to się jednakże nigdy z sobą nie widziały.

Cnota prawdziwa głęboko (tak się wyrażę) na dnie swęj duszy obiera schronienie, że ludzie niekiedy tylko ją widzą, bo sam Bóg przejrzeć ją dokładnie może. Występek zaś po powierzchni się płacze,

i to tak dalece, że na najmniejsze wspomnienie, całą twarz występnego zalewa, wzrok sobą napęlnia, i każdemu nieledwie staje się widocznym. I jakież ztąd pewne przekonanie wypływa? — oto, że Bóg, cnotę, skarb drogi głęboko w duszy zachowuje dla siebie, a występpek który nie znajdzie miejsca w błogięj przyszłości, na powierzchni zostawia, w nadziei, że nadejdzie czas, w którym z serca żalem przepelnionego, ten nikczemny bodziec do złego, strumieniem łez szczérych wytoczony, w głębią ciężkiej pokuty zepchnięty zostanie, i na dnie szczęśliwój spokojności, bo czystej wiary i niezachwianej pewności przyszłej nagrody osiądzie.



HYMN 23.



**Szczęście wielkie gdy żal btyśnie,
I występki w łzach utopi:
Poprawa się w serce wciśnie,
Krwią Twą Boże duszę skropi.**

**Nowe życie zajaśnieje,
Tak się lekko w sercu zdziała,
Ogień szczęścia w niem zalleje,
Dusza pozna co nie znała.**

**Ale pozna w jasnym świetle:
Wielkość Boga niepojętą,
Szczęście w niebie, męki w piekle,
I opatrzność reki świętej.**

Oh! szczęśliwy w takim staniu!
Jak zazdrościć mu potrzeba,
Gdy Iżę w oko spuścisz Panie,
Z którą może wejść do nieba-

Spojrzyj Boże! brak mi siły,
Ciało już mię odstępuje,
A Izy powiek nie zwilżyły,
Żar nieznośny w nich panuje.

Duszę jeszcze ciężar tłoczy,
Chociaż nieco Iżę się wznosi;
Lecz chciéj zwilżyć Iżami oczy,
Zaraz wolność swą ogłosi.—



DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY.

Dusza i ciało.

Dusza i ciało, składają człowieka, lecz jakże te dwie części téj wielkiej budowy różnią się od siebie, a jednakże możnaby powiedzieć że obie względem całości człowieka są sobie równe, bo jedna bez drugiej, widzialnej, żyjącej istoty na ziemi, utrzymać nie może.

Ciało w każdej swój czynności pokazuje, że jest śmiertelném; nieudolność jego jest tak widoczną, że gdybyśmy nie wiedzieli że umierać musi, taż sama nieudolność jużby nas o tém przekonała. Spoczynek konieczny po trudach, sen nieodbitcie

potrzebny, choroby, starość, którą czas piętnuje ciało, są przekonywającymi zjawiskami nieochybniej śmierci. Dusza zaś przeciwnie, we wszystkiém czém się nam przedstawia, nieśmiertelność wskazuje.

Sumienie, dręczy nawet na łożu boleści, tak jak dręczyło przed znacznym upływem lat, wtenczas kiedy grzesznik w stanie zdrowym zbrodni się dopuścił.

Miłość, nie wygasa nawet w chwili śmierci, bo widzimy jak rodzice konając, z młodzieńczym uczuciem żegnają swe dzieci.

Nadzieja, do ostatniej chwili tak silnie jest przyczepioną do umierającego, że ani podobieństwo oderwać go od niej. A więc cała dusza od pierwszego objawienia się w ciele człowieka, do czasu oniej ustąpienia, jest jedną i tąż samą. Nie starzeje się, bo licza lat, wystarczająca na zupełne zgruchotanie ciała, żadnej w niej zmiany nie robi. — Ciało jak mówiłem potrzebuje spoczynku, dusza ciągle zajęta jest pracą, gdyż bezustannie myśli. Ciało musi być snem po-

krzepione, bo inaczej w zupełną bezwładność by wpadło, dusza zaś wtenczas kiedy ciało we śnie nawpół umarłe, ledwie oddechem życie pokazuje; nie usypia i jest zawsze czynną. Liczne obrazy, jakie się nam we śnie przedstawiają, dowodzą, że dusza nie używa wraz z ciałem spoczynku, i jeżeli ocknąwszy się, dziwne widownie snu przypominamy sobie, jest skutkiem: że całe naczynie w którym dusza przemieszkuje, a z którym całości nie przestała stanowić, nawpół było umarłe; zmysły przez które ona zwykła się stosownie do potrzeby objawiać, były nieczynne, ale jednakże zawsze widzimy wielką jej działalność. Czyż nie każdy wraz ze mną powie, ile rozumowań silnych dusza we śnie robiła; jak nam częstokroć przypominała te rzeczy, których na jawie przypomnieć nie mogliśmy; jak dręczyliśmy się wyrzutami sumienia wtenczas, kiedy ciało snem najsmaczniejszym było uspięne; jak widzieliśmy spełniające nasze nadzieje; jak cieszyliśmy się z oglądania

przyjemnych nam osób nawet tych, którzy już nie żyli; czyli razem, cała dusza nieustannie jest czynną; a nawet zmysły, które ciało za własność niejako przywłaszczyło sobie, objawiają się w niez mordowanej duszy; bo w czasie snu, gdy mamy oczy zamknięte, rozróżniamy jak najdokładniej kolory, poznajemy osoby, liczymy monetę, słyszymy rozmawiających, i chociaż bez poruszenia ciała im odpowiadamy; — rozróżniamy smak potraw, napoi i tym podobnie. A więc dokładnym jest przekonaniem, że dusza ciągle niez mordowanie tu na ziemi żyje, nie objawia podobieństwa śmierci, i nigdy nie umrze, bo nawet wtenczas kiedy człowiek najbardziej jest słaby, kiedy ciało pod cierpieniami upada, dusza jest silniejszą, co dowodzi: że takąż będzie i wtenczas, gdy ciało uśnie na wieki.



HYMN 24.



Wielki Boże! cóż zrobiesz?
Co Twa ręka utworzyła?
Z gliny bryłę ulepiłeś,
I ta duchem Twym ożyła.
Duch ten wielki ukochałeś,
Bo mu wieczne życie dałeś.—

Tę skorupę czas rozbije,
Z gliny glina znów powstanie.
Ale duch z niej ciągle żyje,
Tak kazałeś wielki Panie!
Tak kazałeś, tak się stało,
Dusza żyje, umrze ciało.—

W tój pewności teraz żyję,
W tój pewności boleść znoszę,
Chociaż ciało na mnie gnije,
To o większe bole proszę.
W ich wytrwaniu szczęście moje,
W onych widzę łask Twych zdroje.

Lecz Cię błagam dobry Boże,
W rozpalone spojrzuj lica,
A gdy uznasz je w pokorze,
Niech łzą zwilży się źrenica.
Obszar bólów zaraz zginie,
Gdy łez strumień z ocz mych spłynie.—



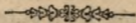
DZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Instynkt.

Instynkt jest tylko samych zwierząt udziałem, czyli jest także rozumem, ale bez woli, myśli, pamięci i wspomnień; w swoim rodzaju jednakowo jest sukcesyjny, nie objawia się słabiej ani też silniej w następcach, bo wszystkim zwierzętom i całemu przyrodzeniu Bóg jak jednym trybem raz nakazał postępować na ziemi, tak ciągle wszystko jednostajny bieg swój odbywa, oprócz człowieka, którego rozum jest obdarzony wolą.

Zwierzątko ledwie że całość z matką stanowić przestało, już wie jakie mu służą

pokarmy, jak się chronić przed zgubą, czego się ma lękać i przed czém uciekać. Zwierzę łagodne, siłą nawet obdarzone, nie napada na drugie; przeciwnie słabe, a mięsożerne, rozboju się chwyta: i tą jedną koleją bez żadnej zmiany, od początku istnienia zwierzęta postępują na ziemi. Człowiek tylko w miarę wykształconego rozumu, przerabia swój sposób życia podług upodobania i woli, bo tę władzę Bóg wielki mu zostawił dlatego, by mógł kiedyś od niego odebrać sprawiedliwie należny rachunek, w czém jest cud, nieskończoność i wielkowiedność Boska.



HYMN 25.



**Boże dobry! wielki Panie!
Wzmocnij siłą słabe ciało,
Aby duszę mą wstrzymało,
Aż przy łożu kapłan stanie.**

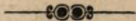
**Mocniej cierpię, tém się trwożę
Że ksiądz jeszcze nie przybywa.
Dusza głodna, nieszczęśliwa,
Żebrze ciała Twego Boże.**

**Nie zabłysła błoga pora,
Nie lśni gwiazda przebaczenia,
Możem nie wart jest zbawienia?
Może słaba ma pokora?**

W bólach czekam łez strumienia
Aby zwilżył twarde grzéchy;
W bólach szukam méj pociechy,
Żem już godzin jest zbawienia.

Sita mię już odstępuje,
Nie poddaje się rozpaczy;
Pewny, że Bóg mi przebaczy,
Wolę Jego z czią szanuję.

Ufam w łaskę nieprzebraną,
Peten tego przekonania,
Że gdy wytrwam czas karania,
Wejdę w wieczność ukochaną.—



DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY.

Życie i śmierć.

Te dwa wielkie cuda Boskie, jakże nas silnie przekonywają, że dusza jest nieśmiertelną, i że ciało tylko na śmierć skazane.

Jak chwilę życia tak śmierci trudno jest pojąć, albowiem najmniejszy rozmiar czasu, będzie zawielkim w oznaczeniu potrzeby dla wstąpienia w ciało ducha nieśmiertelnego, jak równie dla opuszczenia onego.

Co jest to życie? co jest ta śmierć? Niéma odpowiedzi. Próżno zapuszczamy zmysły w ich tajemię, bo z żyjących nikt

tych wielkich tajemnic przejrzyć nie zdoła, i tylko rozumiemy tak, jak nam rozumować najłatwiej, to jest: że życie ożywia ciało, śmierć one zabija; i gdy dla nas tak krótkiego dowodzenia mało, wdzieramy się poza obręb naszego rozumowi zakreślony, staramy się coś więcej dojrzyć, a gdy próżnemi będą wszystkie wyobrażenia, wygadujemy brednie, nie do rozumu, ale do szalu waryacyi podobne. Lecz zastanawianie się nad wielkością cudów Boskich, pojmowanie ich celu skierowanego do okazania drugich wielkich cudów, nie tylko nie jest grzechem, ale obowiązkiem człowieka: śmiałem więc okiem gdy przypatrzymy się zblizka życiu i śmierci, zobaczymy to, że życie w rękę samego Boga spoczywa, i Jego ręką może być tylko udzielane; śmierć] zaś jakkolwiek jest dziełem także samego Boga, to jednakże jój przyczyny w rękach człowieka leżą, i dlatego żaden jeszcze z ludzi, nie považył się wyrzec, że pierwsze pojał, kiedy

drugim tak dowolnie rozrządza. O, ta mu-
cha na ścianie chodząca, za lekkim ude-
rzeniem utracą życie, a miliony lat będzie
jeszcze niczem dla człowieka, by ją do ży-
cia powrócił. I cóż to dowodzi? oto, że
Bóg życiem, jako nigdy nieskończonym,
jako najdoskonalszym dziełem, sam się
zajmuje; ciało zaś jako z ziemi, na ziemi
utworzone i do ziemi powrócić się mające,
pod wolę człowieka oddał. Czyż więc mo-
żna zdrowym rozumem przypuścić, aby Bóg
życie, tak wielkie dzieło, dla tej przyczyny,
że niedoskonała skorupa napływem wieku
zgruchotana została, niszczył i w nie obra-
cał, zwłaszcza że bardzo przekonywa-
jąco widzimy, iż dusza z ciałem pod wzglę-
dem życia nie ma związku żadnego.

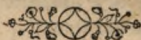
Ciało jest maszyneryą, że tak powiem na-
czyniem dobrze skomplikowanym, którym
duch nieśmiertelny dowolnie porusza, lecz
ono nie żyje, sama tylko dusza życie obja-
wia; bo gdy odetniemy palec, rękę lub no-
gę, widzimy że się same poruszać nie mo-

gą, chociaż reszta ciała jest jeszcze przy ruchu; a tak, za najmniejszém ustąpieniem z którychbądź części ciała żyjącej duszy, ciało staje się martwém, a tém samym w chwili gdy całe opuści, całe już nie objawia życia. Lecz w tém miejscu bluzniercy mnie przed chwilą podobni wyrzekną; dlaczego dusza za odcięciem głowy, lub przebicciem serca, natychmiast występuje z ciała, a za odjęciem ręki lub nogi, w oném pozostaje, i tém pytaniem zechcą dowodzić, że ciało jest żyjące i gdy go się pozbawi najważniejszych części, dusza wraz z niém umiera.

Brednie! oh! najhaniebniejsze brednie! Dusza doskonała musi być w doskonałym ciele, bo taką ją Bóg w pierwsze naczynie doskonałe, bo przez siebie uformowane wprowadził. Dlaczegoż ma Stwórca dla naszego przekonania prawo odwieczne, tryb raz oznaczony odmieniać? Dusza nie przestaje istnieć, i dlatego porzuca ciało, że jest niedoskonałe, i do pierwotnego doskonałego

życia powraca; póty kierowała ciałem, póki ono było zdolne ją w sobie posiadać; lecz jeśli własną lub drugich wola, całą budowę psujemy, albo téż wreszcie, taż budowa zużyciem czasu lub chorobą zniszczyje i organizm jój w najważniejszych częściach się rozprzęże, dlaczego doskonała dusza w nieudolnym mieszkaniu ma koniecznie istnieć, skoro jój istnienie gdzieindziej jest zapewnione? ustępuje więc natychmiast, a w chwili po jój ustąpieniu, toż ciało, przedtém tak pięknie nią ożywiane, do czego jest podobne? Cała maszynerya ostyga, płyn krążący po żyłach, opuszczony przez głównego gospodarza ducha nieśmiertelnego, ścina się, i podobieństwa nawet nie okazują jakimi były przed chwilą: zgnilizna przystępuje i wkrótce wszystko w nie się obraca. Niezaprzeczoną więc jest rzeczą, że wielka jest władza duszy, kiedy sto lat może utrzymać wszystko w należnym porządku, a jakaż nikczemność ciała, kiedy w ten moment się psuje. I taż wielka i silna dusza miałaby

umrzeć, nie miałyby mieć innego przeznaczenia? O! nie dopuszczę tego; wy zaś którzy inaczej myślicie, jesteście zapewne najwystępniejszymi, wy się lękacie wieczności, waszym jest inieresem i konieczną potrzebą, aby dusza wraz z ciałem skonała, lecz próżne żądanie. Cnotliwy, przesładowany, cierpliwy i pokorny, pełni są nadziei wieczności i szczęścia przyszłego; ta sama dusza w ważnej swój części nadziei, tę błogą pewność jak najdokładniej im przedstawia.



HYMN 26.



Życie ludzkie, życie stałe:
Kto raz ożył, nie umiera,
Ziemia swe części zabiera,
Życie idzie w wieczną chwałę,
Lub na męki jest skazane,
Oh! na męki niestłuchane.

Przeciw temu wpiérw bluźniłem,
Za nic wszystko uważałem,
Stwórcy mojego nie znałem,
Jak zwierz dziki tylko żyłem.
Zwierz!... Któż wielkość Boską zbada,
Może i zwierz hołdy składa?

Lecz gdy cudna boska siła,
Wstrząsnęła duszy członkami,
Skrył się grzesznik przed grzechami
Nadzieja go ożywiła,

Sily w cierpieniach dodała,
Błogą w nich przyszłość wskazała.

Ob! Ty wielki Stwórco świata
Spojrzyj w grzesznika ukrycie,
Daj mi łzami obmyć życie,
Nim zbutwieje ziemska szata.
Nim się ziemia z ziemią złączy,
Niech pierw dusza cierpieć skończy.—



DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY.

Zmartwychwstanie.

Że zmartwychwstanie nasze koniecznie nastąpi, to najlepiej ze wszystkich cudów boskich pojąć możemy; bo kiedy dusze nieśmiertelne w ciągłym życiu zostają, dlaczego na zawołanie Boga, który jedynym skinieniem: niebo, ziemię i wszystko to co na niej i w niej istnieje, utworzył, nie mają powstać ciała i do pierwotnego życia powrócić? dlaczego dusza na sądzie boskim ciałem powleczone, nie ma okazać na swojej powierzchni w obec drugich, wstydu, że praw boskich nie szanowała na ziemi? dlaczego nie ma okazać trwogi, jaką przejmie ją wyrok niecofnionej kary? albo

dla czegoż dusze cnotliwe, pokorne i cierpliwie, nie mają odznaczyć się pociechą, że błogą, wieczną nagrodę za dobre życie otrzymały?

Umysły wsteczne śmieją się z téj niczém niecofnionéj pewności, bo one mniemają, że ciała zniszczone nigdy do pierwotnego kształtu wrócić nie mogą. Dla czegoż wtenczas nie spojrzą na świadectwo upewniające nas o téj niezaprzeczonej prawdzie? dla czegoż mówię nie widzą, że ciała nasze istnieć nie przestają, kiedy się z nich inne organiczne tworzą, i tak kolejną postępując, przechowują pierwiastek każdego z osobna umarłego ciała; a to dlatego, by ciągle wątek naszej bytności istniał; — dlatego, aby pierwotna całość, istniejąca w różném przeobrażeniu na ziemi, na zawołanie boskie, własną duszą ożywiona, powstała, i człowiek zupełny jak był za życia, składał przed Bogiem rachunek.

HYMN 27.



**Wiem z pewnością wielki Boże,
Że do czasu ciało złożę,
Które na Twe zawołanie,
W całej sile znowu stanie.**

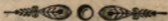
**Lecz dopóki z duszą żyje,
Póki życie w sobie kryje,
Pokąd iskra w oném tleje,
Niech go szczérą Izą poleję.**

**Niech ją balsam święty goi,
W męztwo silne ją uzbroi,
I powiedzie pewną drogą,
Którą trafi w przyszłość błogą.—**

Pewność we łzach ma siedlisko,
 I przebaczeń Twych zjawisko.
 Moje oko łez nie roni,
 Więc mnie gniew Twój jeszcze goni.

O mój Boże! przebaczenia!
 Na wielkość Twego Imienia,
 Na Chrystusa ciężkie rany
 Błagam, Ojczyce ukochany!

Może późno znoszę kary?
 Może żalu brak do miary?
 Może?... ale wszystko może,
 Bo Ty pewność tylko Boże!—



DZIEŃ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Sąd ostateczny.

Bóg dla utrwalenia wiecznej swój chwały, sąd ostateczny zwoła kiedyś koniecznie, a ta niezachwiana pewność nawskrós między dziś jeszcze trwogą przeraża.

Tam Syn Boski tu poniżony, wzgardzony i najhaniebniej za nasze grzechy męczony, otoczony niepojętą chwałą, na strasznym trybunale zasiądzie i zebrany w ludzkim ciele duszom, wyrok niecofniomy ogłosi. Tam łzy nie popłyną, ale zato jęki i rozpacz wkoło się rozlegną: gdy dziecię z łona matki wydziierać, a ojciec

własnego dziecięcia zapierać się będzie; gdy żona z wstrętem schroni się przed mężem, lub mąż ze zgrozą haniebne czyny swjej żony zobaczy. Tam już nie będzie potrzebna wiara, tam się pewność ukaże cała, — lecz biada temu, któremu ta pewność dopiero oczy otworzy. Z jakimż weselem za swym Prawodawcą, Odkupicielem, Chrystusem, udadzą się cnotliwi w miejsce wybranym przeznaczone, a z jakimż zgrzytem, z jakąż niepojętą rozpaczą, na wieczne męki pod dowództwem czarta przeklętego potępieni zejda. — Oh! sąd ostateczny, nagroda cnotliwych a trwoga występnych, nawskrós mię obecnie przejmuje, z całą siłą chwytam się za moje bolejące łoże, aby mię nie zrzuciło pierwěj, dopóki nie wycierpię tyle, ile tylko człowiek wycierpieć jest zdolny, aby mówię te srogie cierpienia, zmazały zbrodnie i czarne występki, odwieczną ręką Boga, na karcie życia mojego skreślone.



HYMN 28.



Ręce moje pokurczone
Z całą siłą unoszone,
Ledwie ulżą się nad łoże
Dać znak chwały Tobie Boże;
Oczy zgasłe, wzrok ponury,
Spojrzeć nie może do góry.

Trwoga w smutku mię znów stawia,
Bo się w ciele śmierć objawia,
A mnie wiele jeszcze trzeba:
Dusza łaknie Twego chleba;
W łzach sumienie nieskapanie,
Wiedzie strachy niestłuchane.

Pragnę ujrzeć Twe oblicze,
Każdą chwilę życia liczę,
Lecz te płyną jakby w morze;
W każdej próżno wołam „Boże!

Łzami oko napełń tkliwie,
Pozwól duszy wyjść szczęśliwie.”

Choć mię siły opuszczają,
Śmierci cienie otaczają,
Pewny, że Bóg mi przebaczy,
Chronię się dzikięj rozpaczy.
Wołam „Boże! ziiiść nadzieję,
Daj łzę rzewną, niech skroń zleję.”



DZIEŃ TRZYDZIESTY.

Grzesznik tę noc spędził w okropnych boleściach, lecz je wytrwale znosił. Twarzą do drzwi obrócony leżał, ręce miał na piersiach złożone i trzymał w nich wizerunek Zbawiciela, z którego wzroku nie spuszczać, głosem nawpół przygasłym, lecz z głębi duszy się wydobywającym ciągle powtarzał:

Boże wielki!... Boże święty!...

Boże na krzyżu rozpięty!...

Dozwól, aby Twoje ciało

W duszy mojej zajaśniało.

Boże wielki!... Boże święty!...

Boże na krzyżu rozpięty!...

Niech się litość Twoja wzruszy,
Zlój krwią Twoją żar w méj duszy.

Boże wielki!... Boże święty!...
Boże na krzyżu rozpięty!...
Na me wyschłe spojrzij lice,
A gdy spojrzysz, zwilż źrenice.

Wtém drzwi się otworzyły, i starzec który przed miesiącem spowiadał grzesznika, w stosownym do położenia chorego ubiorze, zbliżył się do cierpiącego.

Grzesznik mając ciągle oczy zmrużone, nie widział przybywającego kapłana i usłyszał go dopiero gdy ten się ozwał w wyrazach:

Grzeszny człowiecze, w pokucie szczęśliwy,
Bóg ci przebaczy za to żeś cierpliwy.
Czegóż już więcej może być potrzeba,
Gdy sam przychodzi pod postacią chleba?—

Grzesznik lękał się spojrzeć, w obawie, czy nie zwodnicza mara, upragnionego kapłana w najpotrzebniejszej chwili sprowadza, i dopiero gdy się ośmielił odmówie-

nem pierwszej zwrotki swojej ostatniej modlitwy w wyrazach:

Boże wielki!... Boże święty...
 Boże na krzyżu rozpięty! ...
 Dozwól, aby Twoje ciało
 W duszy mojej zajaśniało

otworzył oczy, a ujrawszy kapłana, jakby młodzieńczą siłą targnięty, mocne zrobił poruszenie, wpatrzył się w anielską twarz łzami zalaną starca, i po chwili tak mówił:

Zobacz kapłanie! Jak zbutwiała szata
 Tak ciało ze mnie częściami oblata;
 A łzą źrenica jeszcze się nie zlała,
 Przeto nadzieja w duszy nie zalała.

I tu połączył napowrót siatki swych długich powiek, bo się jeszcze nie czuł być godnym patrzenia w świętości jakie miał kapłan przy sobie; poczem wydał ciężkie westchnienie, i ciągle pierwszą zwrotkę ostatniej modlitwy powtarzał:

Boże wielki!... Boże święty
 Boże na krzyżu rozpięty!...
 Dozwól, aby Twoje ciało,
 W duszy mojej zajaśniało.

Tymczasem pobożny kapłan gorące modły do nieskończonego w dobroci Boga, za żalującym grzesznikiem zasyłał. Gdy w téj chwili grzesznik uczuł zwilżone źrenice, następnie potok łez nieznanych, staczający się po twarzy, młodzieńczą siłą ożywiony, najmniejszej nie czując boleści, powstał, i z niedoopisania głosem radości zawołał:

Kapłanie!.... co widzę!.... oko poorane,
 Płynem nieznanym jest teraz zalane,
 Mój Ojcie!.... czy to łza się sączy?
 Droga pociecha co cierpienia kończy?
 Zobacz tę drogą opiekunkę ludzi!
 Może mię szczęście tylko próżne ludzi?

Kapłan dziękczynne modły za pośrednictwem szczerego westchnienia, posłał najwyższemu Stwórcy, za udzielone przeba-

czenie nawróconemu grzesznikowi, poczem głosem drżącym od wzruszenia mówił:

Stanałeś grzeszny już wpośród pociechy,
Łza szczera płynie, łza co myje grzechy;
Ona zabłysła, by ci pokazała
Że ci przebacza Opatrzność wspaniała.

Grzesznik.

Co mówisz starcze!.... więc jestem szczęśliwy!
Więc mi przebacza Ojciec dobrotliwy?....

I tu grzesznik uderzał się po całym ciele pokrytym ranami, jakby chciał się przekonać, czy go już zupełnie boleść odstąpiła, bo mu się zdało, że w młodzieńczych siłach zaczął żyć na świecie; a gdy zobaczył istniejące całe jeszcze świadectwo morderczych boleści, które przetrwał w chrześcijańskiej pokorze, głosem pełnym swobody, podnosząc zbolące ręce do góry, mówił:

O! przyjdźcie teraz wyrodki bezbożni,
I wy co brniecie wpośród dzikiej zbrodni;

Niech i ten przyjdzie co się z Boga śmieje,
 Ujrzycie wszyscy jak grzesznik łyże leje.
 Trwogi doznacie wtenczas gdy spojrzycie
 W wszystkie swe zbrodnie, w całe swoje życie.
 Chodźcie! tu Boga wielkiego poznacie,
 Tu Stwórcę swego szczerze pokochacie.

Poczém spojrzał na kapłana okiem peł-
 ném nadziei przyszłego szczęścia, w któ-
 róm malowała się niewygaśnięta wdzię-
 czność, a podawszy mu zchorzałą rękę,
 głosem błagalnym prosił:

Zbliż się staruszk! oh! dobry kapłanie!
 Gdy widzisz duszę w należyłym stanie,
 Że już jest godną chleba zbawiennego,
 Daj jój krew, ciało Boga najświętszego.
 Wkrótce, za chwilę, gdy ziemię porzuci,
 Niech tam gdzie wieczność nieustanna wróci,
 Niechaj gdy wyjdzie z grzesznego schronienia,
 Pewną się stanie wiecznego zbawienia.

Tu kapłan przyjął pokorne wyznanie
 grzechów pokutnika, i sakramentalne dał mu
 rozgrzeszenie, poczém wyjął ze swój bursy

najświętszą Hostyę, zbliżył się do chorego, i w te słowa mówił:

Czyste naczynie Bóg w tobie znajduje,
Dlatego chętnie z ciałem, krwią wstępuje.
Twa dusza grzeszna przyjąć je gotowa,
Mów tylko za mną te następne słowa:

„Oto jest Baranek Boży!

Panie! jam niegodzien, byś wszedł w serce moje, ale rzeknij tylko słowo a zbawiona będzie dusza moja. Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament, prawdziwe ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa.”

I po trzykrotném wymówieniu tych świętych wyrazów, podał grzesznikowi najświętszy Sakrament. Twarz grzesznika ożywiona rumieńcem, przedstawiała obraz uszczęśliwionéj duszy. Następnie kapłan olejem świętym namaszczał grzeszne ciało chorego, w którymto czasie już zbawiony grzesznik, jakby go wszystkie boleści na raz odstąpiły, silnym snem uspiiony został. Kapłan nie



<http://www.ort.org.pl>
*Co to za jasność w koło mnie, otacza?
Aha!... wiem... Bóg mi więcej przebacza.*

<http://rcin.org.pl>

odstępował chorego i widział jak w czasie snu twarz jego w różnych odcieniach przedstawiała pociechę i prawdziwą religijną radość duszy. Jakiś czas lekkim tylko oddechem śpiącego przerywana panowała cisza, i dopiero w kilka minut uśpiony, nie rozbudzając się wcale, mówić zaczął te słowa:

Co to za jasność wkoło mnie otacza?....
 A ha!.... wiem.... Bóg mi w niej przebacza.—
 A tu, co widzę?.... wszak to moja żona!....
 Jakaż to cudna zdobi ją korona!....
 Ona się zbliża.... O!.... już... przy mnie stoi,
 I w tę koronę głowę moję stroi.—
 Tu znów, co widzę?.... Moich dzieci dwoje,
 Tak, prawda.... żona, to są dzieci moje.

Tu się kilka poruszeń na twarzy grzesznika zjawilo; najprzód łzy rzęsiste zpod przymrużonych powiek twarz całą zalały, i rzecby można śmiało, że ostatki skalanego życia z sobą wytoczyły, bo następnie uśmiech anielski ukazał się na ustach, pod przewodnictwem którego raz jeszcze przemówił:

Wstrzymaj się żono!... wstrzymajcie się dzieci!
Duch mój za chwilę z waszym w górę wzleci.

Tu pokutujący grzesznik żyć przestał,
i uśmiech tylko, świadczący w jakiej zgo-
dzie dusza była z Bogiem gdy porzucała
ciało, na martwych ustach zostawił.

KONIEC.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

2920